

SENAT HAMBURGA BYŁ PRZECIW — rozmowa z Harri Ruschem ● O PROJEKTOWANYM REGULAMINIE RADY PEDAGOGICZNEJ — opinie czytelników ● ZHP PO VII ZJEŹDZIE ● KTO I CO UDAJE? — polemika ● OBSZERNE RELACJE Z PLENUM ZG ZNP PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA.

WYPOWIEDZI DELEGATÓW NA XIV ZJAZD ZNP ● CO ZMIENIĆ W NURCIE? — propozycje Wiktorii Dewitz ● DOSKONALENIE NAUCZYCIELI — dyskusji ciąg dalszy ● GORZKIE PRAWDY O OŚWIACIE — przedstawia Stanisław Pajka ● ROZMOWA Z SEKRETARZEM ZARZĄDU OKRĘGU ZNP WE WROCŁAWIU



GŁOS NAUCZYCIELSKI

13

29 III 1981

ROK LXIV ● TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ● CENA 3 ZŁ

Z OBRAD PLENARNYCH

CO ZMIENIĆ W KARCIE ●●●4

16 marca bieżącego roku odbyło się posiedzenie plenarne Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego Pracowników Oświaty i Wychowania. Porządek obrad obejmował związkowe propozycje do nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, które przedstawiła Lilia Górniak — sekretarz ZG ZNP, a następnie rozwinęło je w dyskusji. Informację o pracy Komisji Statutowej i jej wstępnych ustaleniach przekazał wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski. Była ona również gorąco dyskutowana.

Na pytania i uwagi dotyczące nowelizacji Karty odpowiadał wiceminister oświaty i wychowania — Bolesław Dylak. Obrady plenarne prowadził prezes ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania — Kazimierz Piłat.

JAK DŁUGO
JESZCZE?

TERMINU
NIE
DOTRZY-
MANO

DANUTA BUKAŁOWA

Od czasu opublikowania artykułu obrazującego tragiczną sytuację lokalową w Górze Kalwarii minęło z górą osiem miesięcy. Pisałam wówczas: „Tuż przy ruchliwej trasie przelotowej w kierunku Warszawy stoi rozsypujący się drewniany barak. Mieści się w nim szkoła. Pełna ośmioklasowa Szkoła Podstawowa nr 2 w Górze Kalwarii. Uczy się tu i wychowuje 440 dzieci.

Z baraku dawno już nie powinno pozostać śladu, osiem lat temu wydano na niego wyrok: do rozbiórki. Ostał się tylko dlatego, by dzieci nie były pozbawione szkoły, jako tymczasowe schronienie na rok, do może na dwa, do czasu oddania do użytku nowej siedziby. Tymczasem mijają lata, a prowidzorka trwa. Zacieka dach, gniją podłogi i futryny, wypadają klamki. Wystarczy mocniej nacisnąć, by gołą dłonią przebić na wylot ścianę działową. Ciepło wywiewa wszystkimi dziurami, zimna temperatura w klasach nie przekracza 10—11 stopni”.

Jadąc powtórnie śladem swego artykułu, żywiłam odrobinę nadziei, że staruszek barak zakończy wreszcie swój długi żywot, że raz na zawsze zniknął z pejzażu miasta. Była to zresztą nadzieja pozbawiona racjonalnych podstaw, jako że już wówczas, w czerwcu ubiegłego roku, dla nikogo nie było tajemnicą, iż termin oddania do użytku nowego budynku szkoły przewidziany na pierwszy kwartał 1981 roku nie zostanie dotrzymany. Wiosną ubiegłego roku wyznaczono następny termin zakończenia robót — czerwiec 1982. Tak więc barak, jakkolwiek szpetna to budowla budzi nierzadko sensację wśród przejeżdżających turystów zagranicznych, stoi nadal i — co gorsza — przetrwać musi jeszcze następną zimę. Czy wytrzyma?

Dyrektor szkoły, Henryk Kogowski, daleki jest od optymizmu. Barak po prostu się sypie. To jest już agonia, przedłużana



Fot. Cz. Górski

WARSZAWIANKA 1981

Prezentujemy panią Adelę Żeźnicką, laureatkę tegorocznego plebiscytu na najpopularniejszą warszawiankę roku. Ze szczególną satysfakcją odnotowujemy fakt, iż po raz drugi mieszkańcy stolicy w tak miły sposób wyróżnili przedstawicielkę zawodu nauczycielskiego. W ubiegłym roku warszawianką roku została dyrektorka Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza — pani Wiesława Brożek-Filipowska, obecnie tytuł ten przypadł w udziale dyrektorce Przedszkola nr 308 na Żoliborzu.

Panią Adelę Żeźnicką zastaje jak zwykle na stanowisku, tyle że wśród morza kwiatów, jakimi wraz z serdecznymi gratulacjami obdarzyli ją szczerze wysłannicy władz oświatowych, Związku Nauczycielstwa Polskiego, grono przyjaciół, a zwłaszcza rodzice jej małych wychowanków. Wciąż jeszcze co chwila dzwoni telefon lub zjawia się ktoś z kwiatkiem, wyrazami szczerzej radości i zapewnieniem, że „nie można było dokonać lepszego wyboru”, że „trafny” i „w pełni zasłużony”. Trochę to przeszkadza nam w rozmowie, ale dla pani

Adeli to szczególnie miły wyraz uznania, dla mnie zaś dowód, że społeczeństwo potrafi cenić dobrego pedagoga.

— Widzę, że cieszy się Pani nieklamana sympatią rodziców. A więc prawdziwego autorytetu nie jest w stanie podważyć żaden nieprzemyślany artykuł prasowy, ani nawet telewizyjny reportaż red. Piątkowskiej, który tak zbulwersował środowisko nauczycielek przedszkoli.

— Muszę powiedzieć, że wyróżnieniem tym byłam nieco zaskoczona, choć przyznaję, że sprawiło mi ono dużą satysfakcję. Szczególnie mi miło, że jest to wyraz uznania ze strony rodziców naszych wychowanków. To oni mnie wytypowali, a to oznacza, że dostrzegają nasze starania i że je doceniają.

Mówię nasze, bo na pozytywną ocenę pracy tej placówki składają się wysiłki ca-

●●●6

●●●7

DO ZJAZDU JESZCZE 25 DNI

Mówi delegat: Kazimierz Hawro
— nauczyciel Zespołu Szkół im. Pawła Findera w Częstochowie, członek Plenum ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania.

„Ten kolejny nasz Zjazd musi spełnić nadzieje setek tysięcy członków Związku. Dlatego właśnie na delegatach spoczywać będzie wielka odpowiedzialność: musimy zatwierdzić Statut, program działania organizacji, wypowiedzieć się zobowiązująco

w sprawie „Karty Nauczyciela”. Władze Karty Nauczyciela a nie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Ktoś powie, drobna rzecz, jednak w moim przekonaniu istotna. Trzeba nam też będzie podjąć uchwały, które prowadzić będą do uwolnienia szkoły z balastu różnego rodzaju niepotrzebnych zarządzeń i instrukcji, całej tej męczącej biurokracji, z powodu której nauczyciel poświęca coraz mniej czasu na wychowanie. Mądrze o tym w „Głosie” pisałeś i to na długo przed historycznym Sierpniem. Jeśli Zjazd udzieli mi głosu, chciałbym powiedzieć o konieczności zwiększenia nakładu naszego tygodnika, który jest bardzo poszukiwany. To nie komplement, lecz stwierdzenie faktu.

Z trybuny zjazdowej chciałbym też podnieść sprawy i problemy naszego częstochowskiego środowiska. Chcielibyśmy mieć wreszcie własną Wojewódzką Przychodnię Specjalistyczną. Uregulowania wymaga wiele kwestii związanych z codziennym życiem i pracą pedagogów. Są to znane nam wszystkie bolączki mieszkaniowe, placowe, zaopatrzeniowe...

Trzeba nam też wiedzieć o perspektywach rozwoju oświaty. Musimy w tej sprawie wypracować na Zjeździe nasze związkowe stanowisko.

w przygotowanych przez Związek propozycjach. Powszechne jest oczekiwanie, że ten punkt widzenia podzieli ustawodawca.

Podnoszono z niepokojem kwestie związane z realizacją reformy szkolnej. Brak jasności w tej sprawie budzi uzasadniony niepokój. Proces dydaktyczno-wychowawczy — mówiono — jest z natury swojej na tyle skomplikowany, iż opornie poddaje się wszelkim gwałtownym zmianom. Jedno nie budzi natomiast wątpliwości: niezależnie od dalszych losów reformy nie wolno wstrzymać prac nad modernizacją treści kształcenia i wychowania. Dotyczy to w pierwszej kolejności programów historii, języka polskiego i wychowania obywatelskiego.

Silny wątek dyskusji dotyczył usytuowania materialnego poszczególnych środowisk. W tym kontekście podnoszono sprawę zakładowego funduszu nagród, honorowania wysługi lat, naliczania funduszu socjalnego, opieki zdrowotnej, poprawy zaopatrzenia nauczycieli wiejskich oraz zaspokajania potrzeb mieszkaniowych.

Charakterystyczne jest, iż na konferencjach sekcji wiele uwagi poświęcano sprawom warsztatu pracy nauczyciela. Potwierdza to tezę, iż sekcje stanowią tę płaszczyznę działalności związkowej, która wykracza poza sprawy socjalno-bytowe i obejmuje swym zasięgiem zagadnienie dotyczące funkcjonowania systemu oświatowego w naszym kraju.

17 marca odbyła się narada prezesów zarządów okręgów ZNP, na której przedłożono informacje o przygotowaniach do XIV Zjazdu Delegatów ZNP, propozycjach zmian w tymczasowym statucie ZNP, budżetach rad zakładowych i okręgów, organizacji leczenia i wypoczynku oraz rozdzielnictwie skierowań w 1981 roku, pracach w zakresie zmian przepisów prawnych dotyczących pracowników oświaty oraz bieżącej problematyce podejmowanej przez „Głos Nauczycielski”.

OŚWIADCZENIE

Związek Nauczycielstwa Polskiego reprezentujący pracowników oświaty i wychowania z głębokim niepokojem obserwuje proces socjalistycznej odnowy w Polsce. Podobnie jak zdecydowana większość społeczeństwa oczekujemy obiektywnego przedstawienia pełnej informacji o przyczynach wydarzeń, które znowu spowodowały gwałtowny wzrost napięcia w naszym kraju.

Jesteśmy przekonani, że raz jeszcze rozsądek weźmie górę nad emocjami a poczucie odpowiedzialności za losy ojczyzny i przyszłość naszych dzieci dyktować będzie wszystkim ludziom dobrej woli działanie rozsądne i przemyślane.

Uważamy, że w obliczu zagrożenia politycznego i zachwiania podstaw egzystencji społeczeństwa, sprawą najważniejszą jest działanie w imię wspólnych celów narodowych oraz przeciwdziałanie anarchii i destrukcji życia społecznego.

Najgłębsze oburzenie i protest wywołują podejmowane w niektórych regionach kraju próby wciągania dzieci i młodzieży do akcji o charakterze politycznym. Manipulowanie ich uczuciami i umysłami przyniesie nieobliczalne szkody wychowawcze i społeczne.

Zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich rodziców i nauczycieli o zachowanie godnej postawy, nacechowanej rozwagą i odpowiedzialnością za losy i przyszłość polskich dzieci.

WARSZAWA, 24 MARCA 1981 R.

APEL

Sekretariat ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych apeluje do swych członków i instancji związkowych o zdecydowane przeciwstawienie się tendencjom występującym w niektórych uczelniach a zmierzających do ograniczenia w programach nauczania liczby godzin przeznaczonych dla grupy przedmiotów ekonomicznych, filozoficznych, humanistycznych, społeczno-politycznych, języka rosyjskiego i wychowania sportowego. Ustalając programy nauczania, powinniśmy opowiadać się nie tylko za hasłem „humanizacji studiów”, ale dążyć do realnego wypiękiania społecznego zapotrzebowania na

W SPRAWIE MARCA 1968

Zarząd Główny ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, powodowany głęboką troską o naprawienie krzywd moralnych poniesionych przez środowisko naukowe w trakcie i w konsekwencji wydarzeń marcowych 1968 roku,

wiedzę potrzebną, nieodzowną dla wyjścia z kryzysu. Pamiętajmy, że w dotychczasowej edukacji na studiach wyższych błąd tkwił nie w doborze przedmiotów objętych nauczaniem, lecz w treści programów, które często uniemożliwiały osiągnięcie pożądanego efektu.

Upowszechniana zasada autonomizacji uczelni zwiększa naszą nauczycielską odpowiedzialność za kształt edukacji narodowej. Pogłębiając dyskusję nad zmianami w programach nauczania, przeciwstawiamy się pragmatycznym tendencjom lansowania idei, które mają na celu nie dobro nauczania, lecz zdobycie popularności u młodzieży. Popieramy propozycje zmian zgodnych z naszą zawodową etyką, naukową wiedzą i doświadczeniem życiowym.

zwraca się z apelem do wszystkich członków ZNP, którym znane są także przypadki, o zgłoszenie ich do Biura Skarg i Interwencji ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, w celu niezwłocznego wszczęcia działań mających spowodować zadośćuczynienie krzywdom, przywrócenie godności i dobrego imienia, elementarnej, międzyludzkiej sprawiedliwości.

● **Harri Rusch** — dyrektor do spraw szkoleniowych w hamburskim Instytucie Dokształcania Kadr Nauczycielskich. Rozmawiamy z nim na temat perspektyw dalszej wymiany nauczycielskich grup studyjnych z Polski do RFN i odwrotnie.

POZNAĆ SIĘ

I ZROZUMIEĆ

— **Przyjechał Pan do Polski z grupą nauczycieli z Hamburga. Która to już wizyta?**

— Wymiana grup studyjnych rozpoczęła się w 1965 roku. Można więc powiedzieć, że wymiana nauczycielskich grup studyjnych ma już swoją długoletnią historię. Uczestniczyło w niej kilkuset wychowawców z obu naszych krajów. Osobiście jestem w Polsce po raz jedenasty. Tym razem przywiozłem ze sobą grupę młodych nauczycieli, nie tylko z Hamburga, którzy w większości należą do GEW, czyli Związku Zawodowego Pracowników Nauki i Wychowania.

— **Jak z perspektywy tych lat ocenia Pan rezultaty tej wymiany?**

— Powiem krótko: niezwykle pozytywnie. Rozpoczęliśmy tę wymianę na pięć lat przed podpisaniem Układu między Polską a RFN z dnia 7 grudnia 1970 roku, w którym jednoznacznie i bez niedomówień określono zachodnią i północną granicę Polski jako nienaruszalną obecnie i w przyszłości. Można więc powiedzieć, że nauczyciele z obu naszych krajów byli jakby prekursorami tego układu, że krzewili wśród młodzieży i ich rodziców, a więc całego społeczeństwa, idee gwarantujące bezpieczeństwo i pokój w Europie. Myślę też, że dzięki tej wymianie nasi nauczyciele dobrze orientują się w sprawach i problemach polskiej oświaty. Nasze wizyty nie ograniczają się bowiem tylko i wyłącznie do turystyki. Odbywamy dyskusje z polskimi kolegami, zwiedzamy szkoły, spotykamy się z działaczami ZNP i przedstawicielami resortu oświaty i wychowania. Zadajemy mnóstwo pytań, na które zawsze otrzymujemy wyczerpujące odpowiedzi. Przyszedłem tu do Was prosto ze spotkania z profesorem Antonim Rajkiewiczem, który mówił nam o wielu sprawach związanych z aktualnymi trudnościami gospodarczymi waszego kraju. To było dla nas bardzo ciekawe spotkanie. Tego samego zdania są też moi koledzy.

— **W 10 numerze „Głosu Nauczycielskiego” profesor Józef Barbag przedstawił całokształt problematyki związanej z pracą wspólnej Komisji PRL i RFN do spraw Rewizji Podręczników Szkolnych. Praca tej komisji została ostatnio poważnie utrudniona, a to na skutek decyzji 202 konferencji ministrów oświaty z poszczególnych krajów związkowych RFN, obradującej niedawno w Bonn, na której zdecydowano, iż granice III Rzeszy z grudnia 1937 roku mają być uwidocznione na wszystkich mapach politycznych oraz wielkoformatowych wydawnictwach kartograficznych, nawet jeśli są to tylko mapy fizyczne. Czy ta decyzja nie wpłynie na osłabienie wymiany grup nauczycielskich z Waszej strony?**

— Nie, nie wpłynie. Na temat tej decyzji toczyła się w środowiskach nauczycieli i wychowawców miasta Hamburga ożywiona dyskusja. Toczyła się ona również w czasie obrad Senatu miasta Hamburga w dniu 24 lutego bieżącego roku. W czasie obrad Senatu prof. dr Grolle powiadomił, że stała konferencja ministrów krajów związkowych RFN wypowiedziała się, na swoim plenarnym posiedzeniu w dniu 12 lutego bieżącego roku, w sprawie zasady „prezentacji Niemiec w podręcznikach szkolnych i dziełach kartograficznych dla użytku szkolnego”. Zasady te przewidują między innymi przedstawianie w podręcznikach szkolnych granic Rzeszy Niemieckiej z 31 grudnia 1937 roku:

— **na mapach politycznych Europy;**



— **na mapach przeglądowych fizycznych wielkoformatowych Europy Środkowej i Niemiec;**

— **na mapach tematycznych, na których przedstawianie granicy z 1937 roku ma treściowe znaczenie, wynikające z tematyki map. W legendzie mapy stosować należy przy tym wskazówkę: Granica Rzeszy Niemieckiej z 31 grudnia 1937 roku, przy uwzględnieniu dalszego istnienia odpowiedzialności czteromocarstwowej za Niemcy jako całość i orzecznictwa prawnego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego w sprawie Układu Zasadniczego i Układów Wschodnich. Na pozostałych mapach, szczególnie wielkoformatowych fizycznych mapach przeglądowych, nie przedstawia się tej granicy.**

Tyle mówią zalecenia. Profesor Grolle, mówiąc o powyższym, zalecił Senatowi miasta Hamburga, aby nie głosowano za decyzją podjętą przez konferencję ministrów krajów związkowych RFN. Senat po dyskusji przyjął do wiadomości decyzję konferencji, ale postanowił ich nie realizować! Przede wszystkim z tego względu, aby nie utrudniać stosunków politycznych i gospodarczych między Polską a RFN. Osobiście jestem bardzo zadowolony z decyzji naszego Senatu. Moi koledzy-nauczyciele również. Niektórzy twierdzą nawet, że wpływ na decyzję Senatu miały wieloletnie kontakty naszych nauczycieli z nauczycielami polskimi, nasze wizyty i rewizyty.

— **Przez jakie miasta będzie trasa Waszej tegorocznej wizyty?**

— Zwiedzimy Warszawę, Łódź, Lublin, Częstochowę, Kraków, Oświęcim... Wszędzie są zaplanowane wizyty w szkołach, dyskusje z pedagogami i działaczami ZNP. W kuratorium w Lublinie omówimy warunki wspólnego konkursu dla młodzieży szkół średnich, który chcemy rozpropagować w szkołach Hamburga i Lublina. Celem konkursu będzie przybliżenie problematyki politycznej, gospodarczej, naukowej i oświatowej naszych krajów właśnie młodzieży szkół średnich. Przewidujemy, oczywiście nagrody i wyróżnienia dla laureatów.

— **Niedawno czytaliśmy o konkursach organizowanych dla młodzieży szkół w RFN, w tych krajach związkowych, które rządzone są przez CDU bądź CDU-CSU. Konkursy te mają jeden wspólny cel: szkłować nasz kraj, przedstawiać w niekorzystnym świetle jego politykę zagraniczną, podważać nasze sojusze.**

— Rzeczywiście, tak to jest. Znam założenia tych konkursów, organizowanych przede wszystkim w Bawarii. Są to złe konkursy, nie sprzyjają tworzeniu dobrego klimatu politycznego między naszymi krajami, sieją zamęt w umysłach młodych. Konkurs, który my proponujemy, będzie przeciwwagą dla tego typu działań niektórych kręgów polityków pragnących uzyskać wpływ na wychowanie uczniów.

— **Jak Pan widzi perspektywę współpracy z ZNP?**

— Jesteśmy za kontynuacją wymiany studyjnej. Jak już powiedziałem, służy ona dobremu celowi: sprzyja wzajemnemu poznaniu się pedagogów z RFN i Polski, zrozumieniu wielu trudności, sprzyja ułożeniu dobrej, wzajemnej współpracy między obu naszymi krajami.

— **Dziękujemy za rozmowę.**

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Fot. Cz. Górski

KTO I CO UDAJE?

Wokół zaocznych studiów nauczycielskich nagromadziło się tyle różnorodnych ocen i opinii, często ze sobą sprzecznych, że w ich gąszczu coraz trudniej odróżnić ziarno od plewu. Dziś, gdy krytyce nikt ust nie zamyka, powinna istnieć szansa na wyłuskanie zdrowego ziarna, czyli prawdy o tych studiach. Niestety, na fali krytyki, od której oczekujemy prawdy i tylko prawdy, padają prawdy niepełne lub całkiem błędne opinie, co rodzić może nowe nieporozumienia, a co gorsza — prowadzić w ślepy zaułek. Niebezpieczeństwo to jest tym większe, im bardziej wątpliwy czy może wadliwy jest przedmiot krytyki. A do takich należy pełen wad system kształcenia nauczycieli pracujących.

Rzecz nie jest nowa, nie tylko nauczyciele zdobywają wiedzę i dyplomy w systemie studiów dla pracujących. Nauczyciele różnią się jednak od przedstawicieli innych zawodów tym, że w latach siedemdziesiątych dano im preferencje w zdobywaniu kwalifikacji w szkołach wyższych. Bo też w początkach lat siedemdziesiątych istniała alternatywa: albo preferować kształcenie pedagogów, albo pozostawić szkolnictwo w sytuacji nienadążania z postępem nauki i techniki i pozostać przy wydłużonym okresie zdobywania wyższego wykształcenia przez kadrę nauczającą. Nie zapominajmy, że w tym czasie tylko skromny procent pedagogów, zwłaszcza w szkolnictwie podstawowym i zwłaszcza na wsi, miał wyższe studia. Każde rozwiązanie miało oczywiście wady, wybrano jednak pierwsze, wychodząc ze słusznego założenia, iż oświata powinna być preferowana w kształceniu kadr. Miało to dobre i złe strony, ale czy było wówczas inne, lepsze wyjście?

Pamiętamy, ile hałasu wywołały wówczas te decyzje, zwłaszcza w uniwersytetach, które przez dłuższy czas dawały wyraz swemu niezadowoleniu, nie szczędząc przy tym Bogu ducha winnych słuchaczy. Bywało, że wyrzucano im niedouczenie, traktowano niezbyt uprzejmie. Dziś zaś usiłuje się forsować opinie, że studia te są niewiele warte, co odnosi się również do ich absolwentów.

Taki pogląd zademonstrował na łamach „Polityki” (nr 10/81) doc. dr hab. Jacek Kolbuszewski z Uniwersytetu Wrocławskiego w artykule pt. „Luksus czy zło konieczne”. Autor zawarł w nim wiele gorzkich prawd, pod wieloma z nich można się podpisać, są to prawdy znane od lat i przez nikogo nie kwestionowane. Ale właśnie dlatego istnieje niebezpieczeństwo ulegania złudzeniom, których w tekście pełno.

Tym złudzeniem jest np. przekonanie, iż egzamin wstępny stanowi najlepszy sprawdzian wiedzy i przydatności kandydata na studia.

Otóż, są to mity, nie wiedzieć dlaczego przez wielu pracowników nauki upowszechniane. Jest to dziwne dlatego, że od dawna już wiadomo — egzamin wstępny posiada małą przydatność prognostyczną, co do powodzenia kandydata na studiach. Cenne uwagi na ten temat poczyniła prof. Zofia Kietlińska, czemu niejednokrotnie dawała wyraz w prasie ogólnej i fachowej, także na konferencjach. Niektóre uczelnie zaś, na przykład Politechnika Warszawska, wyciągnęły stąd wnioski praktyczne i od lat prowadzą wypracowany przez kadrę naukową system doboru kandydatów na studia, w którym egzamin wstępny jest tylko małą jego częścią. I nie najbardziej istotną. A uczyniono tak dlatego, iż sam egzamin niewiele dawał; sprawność na pierwszych latach studiów była bardzo niska, co również odnosi się do studiów humanistycznych, gdzie wprawdzie wskaźnik ten jest wyższy, ale także niezadowalający.

Więc po co się dziś złudzenia, że system skierowań na studia nauczycielskie należy zastąpić — jak pisze doc. Kolbuszewski — egzaminem wstępnym? Jest to przecież zamiana jednego niedoskonałego rozwiązania na inne równie niedoskonałe, a może jeszcze bardziej wadliwe. Przecież system skierowań na studia bez egzaminu był związany z rocznym przygotowaniem nauczycieli na specjalnych kursach. Co prawda, nie zawsze dotrzymywano zobowiązań, niemniej prawdą jest, że gros nauczycieli

przez 10 miesięcy przygotowywało się do podjęcia nauki w szkole wyższej. Co jest lepsze, nad tym należałoby się zastanowić, nie przesądając z góry, że egzamin jest idealny, skoro tak nie jest.

Ale na tym nie koniec. Prowadząc nas tą niepewną drogą, znalazł też doc. Kolbuszewski proste rozwiązanie co począć z tymi, którym się na egzaminie nie powiedzie. Rozwiązanie to brzmi: wyrzucać z pracy. Cytuję:

„Nauczyciele nie będący w stanie zdać owych egzaminów winni ustąpić miejsca w szkołach bezrobotnym magistrów”. Dostaje się też władzom szkolnym, które „miast stopniowo eliminować z zawodu ludzi nie mających odpowiednich kwalifikacji i na ich miejsce wprowadzać bezrobotnych magistrów, jednocześnie zwiększając (...) wymagania stawiane nauczycielom — sięgnięto po półśrodek”.

Pada też oskarżenie pod adresem nauczycieli: „likwidacja egzaminów wstępnych i zastąpienie ich systemem skierowań (...) sprawiły, że studentami stawali się często ludzie, którzy wcześniej nie potrafili podjąć trudów egzaminu wstępnego na studia stacjonarne...”

No, tak, jeśli egzamin urasta do potęgi jedyne go wyznacznika dobra i zła, wiedzy i niewiedzy — trudno spodziewać się innej konkluzji.

Skoro mowa o odpowiednich kwalifikacjach, nie jest też całkiem pewne, czy absolwenci studiów dziennych rzeczywiście nabywają pełne kwalifikacje do wykonywania zawodu nauczycielskiego. Praktyka ostatnich lat dowodzi, iż nie jest z tym najlepiej, co „produkcji magistrów” powinni brać pod uwagę i także uderzyć się we własne piersi.

Tym bardziej że ponoszą oni część win za poziom studiów zaocznych. Ma rację doc. Kolbuszewski, kiedy pisze, że pogoń za powszechnością zaocznych studiów dla nauczycieli w latach siedemdziesiątych mogła ważyć niekorzystnie na poziomie kształcenia („studenci udają, że studiuja,

uczelnie zaś udają, że ich kształcą”), ale niechże pracownicy naukowcy nie udają, że nie wiedzą, o co chodzi i że oni sami są tu bez winy. Ze wspomnień nauczycieli, słuchaczy studiów zaocznych lat sześćdziesiątych, a więc w czasach, kiedy nie było jeszcze nakazu i pośpiechu i kiedy obowiązywał egzamin wynika, że samodzielni pracownicy nauki pojawiali się na zajęciach niczym meteory, profesor lub docent spotykał się ze słuchaczami studiów zaocznych raz lub dwa w roku. Trzydziesto- i czterdziestolatków kształcili ludzie młodzi tuż po odbytych studiach, nie mający ani naukowego dorobku ani doświadczenia. Wyjątek stanowiły tu tylko niektóre uczelnie. I tak jest do dziś. Rządziła i rządzi tutaj pewna prawidłowość: czym większy autorytet, tym ma mniej czasu dla zaoczników. Być może w uczelni wrocławskiej jest odwrotnie, ale byłoby to wyjątek.

I jeszcze jedna drażliwa kwestia: zatrudnienia bezrobotnych magistrów.

Projekt doc. Kolbuszewskiego — wymiana niemagistrów na magistrów — byłby może przydatny w świecie robotów, ale ludzi — nie. A prawda o ludziach jest taka, że nie dadzą się przestawiać z kąta w kąt, bo im to na przykład nie odpowiada. I prawda jest również taka, że na około 10 tysięcy absolwentów kierunków nauczycielskich, opuszczających uczelnie w ostatnich latach, do pracy w szkolnictwie zgłaszało się 5—6 tysięcy, i tylko nieliczni na wieś. Resort oświaty odstąpił nawet od sztywnych limitów zatrudnienia, sposobił miejsca dla wszystkich. Niestety, wolne miejsca w szkolnictwie to od kilku lat już prawie tylko wieś. Zaś posiadacze dyplomów wsi nie kochają. Nie znają jej, ponieważ dzieci wiejskie w coraz skromniejszym procencie trafiają na studia wyższe nie lubią jej, bo warunki życia na wsi trudne, surowe, często kłopotliwe. Ubiegłoroczni absolwenci kierunków nauczycielskich Uniwersytetu Poznańskiego np. to rodowici poznaniacy, którzy nie chcieli słyszeć o pracy poza miastem i okolicą.

Powie ktoś: trzeba stworzyć na wsi odpowiednie warunki pracy i bytu, a następnie wymienić kadrę. To prawda, ale zacząć chyba należy od zmiany warunków. A te przy najlepszej woli, przy skierowaniu na wieś maksymalnych środków, dadzą się poprawić w perspektywie lat. Gdy tymczasem szkoła nie może czekać na lepsze czasy. Każde więc rozwiązanie dla oświaty zbawienne nie może odbywać się kosztem kadry nauczającej. A już na pewno nauczycieli nie wolno traktować jak manekiny i zamieniać na inne.

MARIA RYBARCZYK

NA ŁAMACH PRASY

W naszym niespokojnym życiu wypadki w Bydgoszczy stały się w ostatnich dniach problemem zapalnym, groźbą zakłócenia porządku publicznego i spokoju, jaki — mimo licznych w minionym miesiącu konfliktów — jakby wchodził do naszych zakładów pracy, domów, serc. Minęła trzecia część owych 90 spokojnych dni, o które apelował premier Jaruzelski. Nie były one w pełni spokojne, zawsze jednak w momencie narastania konfliktów lokalnych starano się w porę owe punkty zapalne likwidować drogą rozmów, w czym obie strony były zgodne i rząd, i Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”.

Bydgoszcz dała o sobie znać w sposób szczególny: okupowanie pomieszczeń WK ZSL przez rolników, groźba okupowania przez przedstawicieli miejscowej „Solidarności” pomieszczeń w Urzędzie Wojewódzkim, komunikaty o pobiciu trzech przedstawicieli związkowych oraz fala strajków, która za tym poszła — to już atmosfera pełna napięcia w kraju i zapowiedź niepewnego jutra.

Zajścia bydgoskie są badane przez specjalną komisję — także prokuraturę w Bydgoszczy. Jesteśmy też spokojni, gdyż wkrótce po wydarzeniach Krajowa Komisja Porozumiewawcza „Solidarności” przejechała do Bydgoszczy i od początku zajęła stanowisko, które wcześniej wyraził premier Jaruzelski, iż jedyną drogą rozstrzygnięcia są wspólne rozmowy. Bo też tylko na tej płaszczyźnie można konflikty likwidować, nie narażając kraju i społeczeństwa na straty.

Prezydium KKP „Solidarność” stwierdziło w swym komunikacie, iż dąży do zapewnienia spokoju społecznego i stabilizacji. Jednocześnie prezydent umówił się z apelem do wszystkich organizacji zwią-

kowych i członków związku o spokój, rozważę i zdyscyplinowane działanie. Nie możemy pozwolić — stwierdzono w komunikacie — aby emocje wzięły górę nad rozważą i rozsądkiem. Prezydium KKP uważa, iż powstały konflikt powinien być rozstrzygnięty w drodze rozmów i negocjacji. Takie jest stanowisko KKP, wbrew uchwałom z 20 marca br., kiedy to ogłoszono zawieszenie negocjacji z rządem.

W tym punkcie poglądy wszystkich są zbliżone: Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych, Egzekutywy KW PZPR oraz licznych instytucji i organizacji. Na przykład, Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Naukowych i Twórczych wystosował oświadczenie wyrażające protest przeciwko naruszaniu spokoju społecznego, za którym opowiadają się wszystkie światła siły narodu polskiego. Jesteśmy zdania — czytamy w oświadczeniu tego komitetu — że jest to prowokacja, skierowana nie tylko przeciw Związkowi „Solidarność” i rządowi Jaruzelskiego, lecz także przeciw większości społeczeństwa polskiego, pragnącego w spokoju i z godnością rozwiązywać problemy życia naszego kraju.

Obszerną chronologię faktów i zdarzeń opartą na dokumentacji Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy przyniósł poniedziałkowy numer „Trybuny Ludu” (z 23 marca 81 r.) Tam również znalazły się komunikaty z rozmów w Urzędzie Rady Ministrów i zapowiedź ponownego spotkania 25 marca.

W momencie oddania numeru do druku, prasa codzienna zamieściła też komunikat o nadzwyczajnym posiedzeniu Krajowej Komisji Porozumiewawczej „Solidarność” w Bydgoszczy.

Tak więc należy żywić nadzieję, że ta trudna konfliktowa sprawa zostanie roz-

strzygnięta zgodnie z oczekiwaniami całego społeczeństwa, że nie ściągnie zagrożenia na nasz kraj. Niezbędne jest także dokładne zbadanie sprawy i wyjaśnienie opinii publicznej przyczyny, więc nie tylko skutków, groźnego zdarzenia w Bydgoszczy. Trzeba też działać rozsądnie i bez emocji.

O maksymalną rozważę i odpowiedzialność apeluje Biuro Polityczne KC PZPR, które zebrało się w niedzielę 22 marca, na posiedzeniu poświęconym sytuacji społeczno-politycznej Polski. W komunikacie PAP, zamieszczonym w „Trybunie Ludu”, czytamy między innymi:

W okresie tym (chodzi o część z postulowanych 90 spokojnych dni) podjęto wiele konkretnych prac, uzyskano postęp w rozwiązywaniu niektórych nabrzmiałych spraw kraju. To stanowisko budziło nadzieję szerokiej rzeszy związkowców i wielu działaczy „Solidarności”. Równocześnie, wbrew linii porozumienia i współpracy, wywoływane są, a ostatnio nasilane na różnym tle, konflikty i napięcia w zakładach, w środowiskach i regionach. Są w kraju ludzie i siły polityczne, które występują z pozycji skrajnych i w sposób awanturniczy usiłują pod różnymi pretekstami prowokować wciąż nowe napięcia i zaburzenia normalnego toku życia i pracy. Nieśie to z sobą zagrożenie dla podstaw ustroju socjalistycznego (...).

Ostatnie wypadki w Bydgoszczy ujawniły to ze szczególną ostrością. Przy poparciu miejscowych ogniw NSZZ „Solidarność” doszło do okupowania siedziby WK ZSL. Kolejnym przejawem tworzenia napięć i konfliktów była próba okupowania budynku Urzędu Wojewódzkiego i wezwanie do dużego zgromadzenia wokół siedziby WRN. Tego rodzaju działania stanowią jaskrawe naruszenie prawa, są sprzeczne z podstawowymi normami życia społecznego. Władze państwowe nie mogą i nie będą tolerować takich faktów. Prawo musi być dla wszystkich jednakowo obowiązujące.”

W zakończeniu komunikatu Biuro Polityczne KC PZPR: „wyraża głębokie zaniepokojenie takim rozwojem sytuacji i zwraca-

ca się z apelem o uspokojenie atmosfery nerwowości i rzeczowy stosunek do powstałego konfliktu (...) Biuro Polityczne zwraca się do członków partii i do ogółu Polaków o maksymalną rozważę i odpowiedzialność, o czujność w obliczu faktów podburzania społeczeństwa, o aktywne przeciwstawienie się wszelkim działaniom godzącym w interes PRL”.

★

Wydarzenia w Bydgoszczy zepchnęły ze szpalt gazet na plan dalszy inne ważne problemy, które z konieczności tylko sygnalizujemy, ponieważ warto do nich wrócić, choćby po czasie.

W „Kulturze” (nr 12/81) temat wciąż aktualny: szansa startu dzieci wiejskich do dalszego kształcenia, sprawa utrudnionego dostępu — mimo zabiegów równania tych szans z miastem — do studiów wyższych. Pisze o tym Henryk Ślabeł, podając dane liczbowe, które świadczą, iż środowiskowe bariery awansu poprzez wykształcenie są wciąż dla młodzieży wiejskiej zbyt wysokie.

W tymże numerze „Kultury” Władysław Gołębiowski podaje interesujące wyniki sondażu opinii publicznej na temat „Solidarności” (badania w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN).

Teatromanom, choć nie tylko, polecamy specjalnie wypowiedź znakomitego aktora, Zbigniewa Zapasiewicza, który zwierza się z niepokojów i trosk, jakimi napawa go sytuacja w polskim teatrze. („Kultura” nr 12).

W „Polityce” (nr 12) z najwyższym zainteresowaniem przeczytaliśmy artykuł spółki autorskiej — P. Kwiatkowski, P. Zukowski — pt. „Meandry równości”. Jedną myśl z tego artykułu: „Wnioskowanie o stylu życia członków polskiego społeczeństwa w latach 70-tych na podstawie jego pensji miesięcznej mogłoby narazić badacza na poważne pomyłki. Niezmiennie ważne stało się bowiem to, w jakiej branży ktoś pracował, jakie korzyści był w stanie wynieść ze swego stanowiska, albo mógł zarobić w ramach „chaltur”, tj. poza urzędową pracą”. (MAR)

UCHWAŁA Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego POiW z 16 marca 1981 r.

Zarząd Główny ZNP na posiedzeniu w dniu 16 marca 1981 r. po rozpoznaniu się ze związkowym projektem nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz informacją o stanie pracy nad projektem zmian w Statucie ZNP, przedyskutowaniu ich treści i uzupełnieniu o wnioski wynikające z dyskusji plenarnej postanawia:

1. Zaaprobować propozycje zmian Karty przedstawione przez Spółeczną Komisję ZNP d/s Nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, z uwzględnieniem uwag zgłoszonych w dyskusji bądź nadesłanych przez instancje związkowe, przy czym uważa, że ustalenia zawarte w podpisanych porozumieniach, które stały się podstawą do nowelizacji Karty oraz określone tam terminy, powinny być bezwzględnie dotzymane.
2. Przedłożyć propozycje związkowej koncepcji zmian Karty wszystkim radom zakładowym, delegatom na XXXII(XIV) Krajowy Zjazd Delegatów ZNP oraz MOiW i sejmowej Komisji Oświaty.
3. Zobowiązać Prezydium ZG ZNP oraz ministra oświaty i wychowania do takiego działania, by znówelizowana Karta weszła w życie z dniem 1 września 1981 r.
4. Zobowiązać Prezydium i Komisję Zjazdową ZG do opracowania w trybie pilnym propozycji zmian w Statucie, z uwzględnieniem rozwiązania problemu struktury Związku, wyrażające podstawowe nury opinii i wniosków zgłaszanych przez instancje i członków Związku.
5. Zobowiązać Prezydium i Komisję Zjazdową do przedłożenia tych propozycji Zarządowi Głównemu i skonsultowania ich z delegatami na XXXII(XIV) Krajowy Zjazd Delegatów.
6. W związku z tym że Komisja Statutowa XIII Zjazdu Delegatów ZNP nie wypracowała dotychczas, z uwagi na rozbieżność, wspólnego projektu zmian w Statucie — zalecić komisjom zjazdowym powołanym przez zarządy główne obu związków członkowskich opracowanie równoległych propozycji w tym zakresie.
7. Majątek Związku Nauczycielstwa Polskiego nie podlega podziałowi. Zasady korzystania z niego przez członków innych organizacji określa zarządy główne obu związków członkowskich.

REFERAT

CO ZMIENIĆ W KARCIE

Powszechne przekonanie środowiska nauczycielskiego o konieczności nowelizacji uchwalonej w 1972 roku Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela wyrażone zostało w uchwale XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, a następnie 17 listopada 1980 roku, w porozumieniu zawartym między Związkiem Nauczycielstwa Polskiego a Komisją Resortową. Warto uświadomić sobie przyczyny, które złożyły się na to, że obecna Karta jest tak krytykowana. Pozwoli to na precyzyjniejsze określenie kierunków jej nowelizacji. Wśród wielu krytycznych uwag skierowanych pod adresem obowiązującej obecnie Karty pragniemy zwrócić uwagę na następujące zagadnienia.

Szerzeg postanowień zawartych w Karcie miało wyraźne uwarunkowanie w roku jej uchwalenia. Uwarunkowania te w miarę upływu czasu stawały się dla nauczycieli coraz mniej korzystne niż to pierwotnie zakładano. Wprowadzono na przykład w życie Kodeks Pracy, w porównaniu z którym pewne sformułowania Karty nie tylko nie stanowiły już przywileju stanu nauczycielskiego, a stały się wręcz niekorzystne w porównaniu ze sformułowaniami Kodeksu Pracy. Czynnikiem już przy opracowywaniu Karty przysięgano założenia, które nie potwierdziły się w praktyce. Przykładem mogą tu być godziny ponadwymiarowe. Zakładano, że godziny te ulegną znacznemu ograniczeniu lub wprost likwidacji. Tymczasem rzeczywistość oświatowa stała się inna. Liczba godzin ponadwymiarowych, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i w placówkach przedszkolnych, znacznie wzrosła, wpływając nie tylko na dodatkowe obciążenie nauczycieli, lecz także na poczucie krzywdy spowodowane zanizaniem ich odpłatności. Podobne przykłady można mnożyć.

Inną sprawą był fakt, że Karta stała się dla nauczycieli nieczytelna. Wydawane przez resort (resorty) bardzo liczne zarządzenia, instrukcje, wytyczne, pisma okólnie, w tym duża część nie publikowanych, a więc niedostępnych nawet dla ogniw zarządzania na niższych szczeblach administracji, a co dopiero nauczycieli, utrudniały prawidłowe korzystanie z Karty. Ponadto w wielu przypadkach treść ustaleń zawartych w tych pismach i instrukcjach odbiegała od intencji ustawodawcy, towarzyszących przy powstawaniu Karty.

Dotychczas, mimo upływu osiemnastu lat od daty ukazania się ustawy — Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela oraz licznych wstąpienia ze strony ZNP — nie wydano szeregu przepisów wykonawczych na przykład dotyczących art. 59, w którym Rada Ministrów zobowiązana została do określenia warunków uzasadniających udzielenie płatnego lub bezpłatnego urlopu oraz organów do wydania decyzji w tych sprawach. W tej sytuacji wiele spraw regulowanych było na zasadzie jednostkowych interpretacji i decyzji, które niejednokrotnie ograniczały uprawnienia nauczycieli. Tego rodzaju praktyka stwarza nadal wiele nieporozumień i uzasadnionych skarg nauczycieli.

Przykładem może tu być także art. 78,

placówki (odległe) niekiedy o kilkanaście kilometrów bez połączeń komunikacyjnych) i tym samym odmawiano temu nauczycielowi prawa do korzystania między innymi z kosztów przeniesienia, zaśliku oświadczenia itp.

Art. 34, ust. 7 zapewnia nauczycielom prawo do dodatkowej powierzchni mieszkalnej. Natomiast rozporządzenie Rady Ministrów z 26 czerwca 1974 roku wprowadziło ograniczenie tego uprawnienia, ponieważ w § 14 wymienionego rozporządzenia mówi się, że przydział ten jest powierzeniem, a nie przydziałem. Problem ten za szczególną ostrość występuje na wsi. Co więcej, uprawnienie powyższe zostało również ograniczone przez objęcie tej dodatkowej powierzchni mieszkalnej zwiększoną odpłatnością za czynsz.

Przedstawione wyżej przykłady stanowią tylko pewną ilustrację problemu zdevaluowania się obecnej Karty, a zarazem wskazują na niektóre zagadnienia wymagające nowych rozwiązań i gwarancji, by prawo było przestrzegane i szanowane. Nie wskazywał w powyższych przykładach na pilną potrzebę szybkiej nowelizacji Karty z uwagi na konieczność wzmożenia nacisku politycznego i społecznego na władze nauczycielskie. Są to sprawy tak oczywiste i ostre, że ich rozwiązanie należy uważać za podstawowy warunek, by nowa Karta Nauczyciela była rzeczywiście Kartą nową.

Jakie idee przewodnie towarzyszyły działaniu Spółecznej Związkowej Komisji do Spraw Nowelizacji Karty? Chodzi o to, by mieć zgodność i powszechną aprobatę co do pryncypów, z których w dalszych pracach nad nowelizacją Karty wycofać się nie powinniśmy, chyba że par-

terzy przedstawia korzystniejsze rozwiązania. Związkowa komisja stała na gruncie całkowitego poparcia dla postulatów nauczycielskich zgłaszanych pod adresem nowego dokumentu, by kierowała się zasadą, że podstawowym zadaniem ZNP jest reprezentowanie interesów pracownika. Stąd też w sformułowaniach szczegółowych nie liczyła, ile co będzie kosztować, uważając, że jest to zadanie pracodawcy, by kreśliła natomiast takie sformułowania, w których przewidywała zasady obowiązujące dla nauczycieli, że zawód nauczycielski jest priorytetowy dla społeczeństwa i gospodarki narodowej. Uwzględniono przy tym konieczność demokratyzacji życia oświatowego, przejawiającej się między innymi tym że nauczyciel nie może być osamotniony w stosunkach z pracodawcą.

Komisja uważała za fundamentalne, zawarte w przedstawionym projekcie Karty Nauczyciela, następujące problemy:

W dziedzinie właściwej realizacji praw nauczycielskich:

- konieczność podjęcia sporów między pracownikami a zakładem pracy kompetentnym sądem, placówką, od obu stron sporu organem (tj. sądom). Stwierdzenie dotyczące kompetencji ma istotne znaczenie w sytuacji coraz częstszego decentralizowania uprawnień administracji, która nie zawsze posiada właściwą wiedzę prawniczą. Poza tym przy istnieniu tylko drogi administracyjnej dochodzenia roszczeń (co ma dotychczas miejsce) pracownik niejednokrotnie skarżył się do sądu, interpretacji prawa koniecznej dla pracodawcy;
- wprowadzenie zakazu dokonywania przez organy administracji oświatowej wykładni (interpretacji, wyjaśnienia) przepisów Karty oraz wykładni przepisów wykonawczych w innej formie niż aktu prawnego o randze niższej niż zarządzenie ministra. Wykładnia ta i przepisy wykonawcze muszą być uzgadniane ze związkami zawodowymi. Chcemy, by wykładniowe zostały między innymi różne pisma okólnie, dowołałe interpretujące obowiązujące ustawy. Skoro związki zawodowe są uczestnikami przygotowania projektu ustawy, powinny stać się również uczestnikami interpretacji tegoż projektu;
- przepisy wykonawcze muszą być wydane nie później niż sześć miesięcy po uchwaleniu Karty, a więc wtedy, gdy intencje ustawodawcy jeszcze świeże.

Problemem bardzo istotnym przy formułowaniu projektu Karty jest odpowiedź, w jakim stopniu jej przepisy mają mieć charakter szczegółowy, a ile powinny cechować uprawnienia, na Rade Ministrów i poszczególnych ministrów. Komisja generalnie przyjęła, że zawierać one będzie jedynie podstawowe zasady i uprawnienia, na przykład w sprawach placowych, przy czym szczegółowe rozwiązania należy sędować do aktów wykonawczych. Powodować to będzie pewna elastyczność Karty i możliwość korzystniejszych rozwiązań, jeśli wymagać tego będą zmieniające się warunki społeczno-ekonomiczne. Komisja nie zrezygnowała z żadnego korzystnego dla nauczycieli zapisu w dotychczasowej Karcie, lecz w wielu przypadkach proponuje zapis uniemożliwiający dowolną interpretację.

W dziedzinie wynagrodzenia za pracę podstawowe:

- przyjęcie zasady i gwarancji, która pozwoliłaby trwale utrzymać płace nauczycieli na poziomie nie niższym niż średnia krajowa płac pracowników inżynieryjno-technicznych. Wynika to z między innymi regularnego przecięcia płac;
- gruntowna reforma zasad wynagradzania za godziny ponadwymiarowe między innymi uwzględniając, jako podstawę, średnią przeciętną

z uśrednieniem zasadniczego, a także odpłatność za zwykłą 30-40 proc. w określonych wypadkach. Ponadto w czasie sędwiedwiodowej nieobecności w pracy oraz w czasie ferii nauczyciel otrzymywałby zapłatę za godziny ponadwymiarowe w wysokości średniej z 18 miesięcy;

- likwidacja dotychczasowego rzeczywistego charakteru wynagrodzenia (mieszającego się w placach zasadniczych) i zastąpienia go odrębnym wynagrodzeniem za tak zwane zajęcia organizacyjno-wychowawcze i inne prace, które związane z realizacją obowiązkowego pensum godzin dydaktycznych i wychowawczo-opiekunych;

- uwzględnienia w systemie wynagrodzeń występującego lat i nagród jubileuszowych, a także wprowadzenia zakładowego funduszu nagród, tzw. trzynastki;
- wprowadzenie specjalnego wynagrodzenia dla nauczycieli pracujących w środowisku wiejskim z innymi warunków ich pracy.

W celu zapewnienia wysokiego paupłu plac zasadniczych konieczne jest dążenie do ograniczenia godzin ponadwymiarowych. Przy dużej ich liczbie oraz zwykle 80-90-100-procentowej mogą one dość znacznie rzutować na średnią p'ac nauczycielskich, wiadomo, że nie wszyscy nauczyciele będą mogli godziny ponadwymiarowe otrzymać. Zagadnienie zmniejszenia liczby godzin ponadwymiarowych łączy się również z potrzebą zmniejszenia czasu pracy nauczyciela. Nie można więc zakładać, że wraz z obniżką wymiaru obowiązkowych godzin dydaktyczno-wychowawczych będzie wzrastać liczba godzin ponadwymiarowych.

Skracanie czasu pracy. Za podstawową sprawę w tym zakresie uważamy:

- zmniejszenie tygodniowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych i wychowawczo-opiekunych;
- ograniczenie możliwości obciążania nauczyciela godzinami ponadwymiarowymi bez jego zgody;
- ograniczenie możliwości obciążania nauczyciela pracami nie związanymi bezpośrednio z procesem dydaktycznym i wychowawczo-opiekunym realizowanym przez jego placówkę między innymi poprzez fakt, że decyduje w sprawie podejmowania przez placówkę dodatkowych zajęć organizacyjno-wychowawczych będzie w kompetencji rady pedagogicznej.

W zakresie warunków pracy:

- ustawowe zapewnienie nauczycielowi niezbędnej autonomii w realizowaniu funkcji dydaktycznej i wychowawczo-opiekunych, szczególnie w zakresie doboru aprobowanych przez pedagogikę metod i form pracy;
- ustawowe zapewnienie przez pracodawcę podstawowych warunków, środków i narzędzi pracy, na przykład programów pomocy naukowych, lektur itp., gdyż dopiero po ich zagwarantowaniu można nauczycielowi stawiać wysokie wymagania. Istnieją bowiem opracowane przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania warunki minimalnych pomocy naukowych, nie rzadko jedynie w wykazach. Uważamy, że powinny one znajdować się w placówce do praktycznego wykorzystania. Nauczyciel może i powinien być mile widzianym pracownikiem, który nie może, jak to często obecnie ma miejsce, być ich producentem.

Jednym z podstawowych warunków pracy nauczyciela są jego warunki mieszkaniowe oraz liczebność dzieci w klasie (grupie). Przeciążenie klasy (grupy) ponad ustaloną optymalną i maksymalną liczbę dzieci nie tylko pogarsza warunki efektywnej pracy (co wymaga dodatkowego u honorowania nauczyciela), ale rodzi również bardzo poważny problem zwiększonej odpowiedzialności za bezpieczeństwo dzieci i młodzieży. Szczególnie drastycznie widać to na przykładzie przedławianych przedszkoli. Dlatego mocno podkreślić w koncepcji Karty problem liczebności oddziału.

W zakresie prawa do wypoczynku konieczne wydaje się określenie jednoznacznie stanowiska w następujących sprawach: zwiększenie wymiaru urlopu wypoczynkowego nauczycieli tak zwanych placówek nietermycznych;

- przeciwdziałania tendencji do ograniczania wymiaru urlopu wypoczynkowego nauczycieli, na przykład w przypadkach, gdy na przykład w instytucji dwurzędowej;
- ograniczenia możliwości dokonywania istotnych zmian w warunkach pracy i życia nauczyciela bez jego zgody, zwłaszcza w sprawach zmian do pracy na innych placówkach, w tym na innych placówkach, w tym samej lub innej miejscowości. Komisja uważa, że wiele tych przesileni wynika z błędnej polityki zatrudnienia. Nauczyciele nie wiedzą, jakie konsekwencje nieprawidłowych decyzji administracji oświatowej, a także częstych zmian polityki zatrudnienia nauczycieli.

Honoraria wyróżniających się w pracy nauczycieli. Proponujemy w Karcie powołanie oznaczeń państwowych w uhonorowaniu finansowym. Wprowadzenie nagród jubileuszowych, sędowanie uprawnień do przysługujących nagród za pracę na niższych szczeblach zarządzania oświatą. Otwarta sprawa jest wprowadzenie s'pólni socjalizacji zawodowej. Mimo uciecia w Karcie tego problemu, nie mamy do końca jasności co do szczegółów związanych z tymi s'pólniami. Podobnie otwarta sprawa stanowi status pracownika nadzoru pedagogicznego, — dyrektora i wicedyrektora placówki, a także zmniejszenie dysproporcji, na korzyść wicedyrektorów, w zakresie dodatków funkcyjnych i obowiązkowego pensum godzin dydaktycznych.

Sprawy nauczycielskie emerytów i rencistów. Chcemy stworzyć bariery przeciwdziałające powstawaniu tzw. starego portfela poprzez stałe przeliczanie emerytur i rent, jak również izolacji emerytów i rencistów od czynnych nauczycieli. Służby te na między innymi zachowanie szeregu uprawnień przysługujących czynnym nauczycielom, a także naliczanie funduszu socjalnego od emerytur i rent.

Przedstawiamy tylko niektóre kierunkowe zasady, wyznaczające treść projektu nowej Karty. Jest to projekt drugi w stosunku do prezentowanego na posiedzeniu Zarządu Głównego ZNP 26 stycznia bieżącego roku, daleko bardziej nowatorski w swych założeniach. Takie były zresztą sukcesy licznych środowisk nauczycielskich, które nadesłały swoje uwagi do ogłoszonego w styczniu pierwszego projektu. Należy podkreślić, że projekt ten spotkał się z obtrzymym zainteresowaniem nauczycieli. Swoje uwagi zgłosiło 156 środowisk

bezpośrednio, nie licząc opinii przekazywanych przez zarządy okręgow. Swoje poparcie dla przedstawionego projektu zgłoszyły także liczne środowiska nauczycielskie zrzeszonych w NSZZ „Solidarność”. Uwagi i wyrazy aprobaty przekazał komisji Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego. Pierwszy projekt uzyskał także poparcie sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania.

Mając świadomość, jak ważnym dokumentem jest dla nas wszystkich Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, Prezydium ZG ZNP postanowiło rozesłać pełny tekst propozycji do wszystkich rad zakładowych, dostarczyć go delegatom na XIV (XXXII) Krajowy Zjazd oraz organizacjom politycznym i społecznym.

Przedstawienie nowej wersji propozycji Karty na obecnym plenum jest konieczne, gdyż musimy uzyskać Waszą opinię i aprobatę, by z kolei móc prezentować sta-

DYSKUSJA

NIE BRAKOWAŁO RÓŻNICY ZDAŃ

Od razu trzeba powiedzieć, że było to bardzo rozdyktowane plenum, nie brakowało różnicy zdań i ostrych polemik nie tylko w sprawach przewidzianych porządkiem obrad. Skoncentruję się na wypowiedziach związanych z nowelizacją Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, bowiem w dyskusji zajęły one najwięcej miejsca.

Nie jest tajemnicą — stwierdzano — że niemal od samego początku wprowadzenia Karty, w kwietniu 1972 roku, wielu nauczycieli wyrażało niezadowolone co do poszczególnych artykułów i postanowień tego dokumentu. Tym bardziej, że z biegiem lat okazywało się, że są one albo niezłowne, albo częstokroć po prostu nie respektowane przez władze lokalne. Pisałmśmy o tym często na łamach „Głosu”, interweniowaliśmy choćby — dla przykładu — w sprawie łamania art. 43 zapewniającego nauczycielom zatrudnionym na wsiach prawa do bezpłatnego mieszkania, jak choćby art. 47 mówiący o zapewnieniu nauczycielom i ich rodzinom prawa do należytej opieki lekarskiej, jak choćby art. 48 mówiący o prawie pierwszeństwa w korzystaniu przez nauczycielskie dzieci z internatów, bur i domów akademickich oraz w przyjmowaniu do szkół i szkół wyższych — wyliczać można by długo.

W ostatnim okresie nasiliła się bardzo znacznie liczba uwag i propozycji nadsyłanych do instancji związkowych, do resortu, do naszej redakcji, dotyczących nowelizacji Karty. Wiadomo, że powołano specjalną komisję do opracowania projektu nowej Karty. W komisji tej bardzo silnie musi zabrznieć głos przedstawicieli Związku wyrażających stanowisko organizacji broniącej interesów swoich członków — podkreślano w dyskusji.

W znówelizowanej Karcie muszą znaleźć pełne odzwierciedlenie porozumienia zawarte w Gdańsku i w Szczecinie. Jak na razie, w terenie brak informacji o postępach prac. Nauczyciele są tym zaniepokojeni, czekają na zapewnienie, że od 1 września będzie wprowadzona nowa, udoskonalona pragmatyka m.in. w oparciu o te porozumienia.

Niezmierzająca ważną sprawą jest przeżywanie sformułowanie wszystkich artykułów nowej Karty tak, aby zawsze miało jednoznacznie być interpretowane, żeby nie zostawiać marginesu na dowolność w stosowaniu.

Wśród poruszanych zagadnień bardzo istotne jest zadanie aby w pragmatyce znalazło się ustalenie, że bez zgody organizacji związkowej nie można dokonać przeniesienia służbowego nauczyciela. Równie istotne jest zadanie, aby w Karcie znalazły się precyzyjne sformułowania dotyczące wzrostu uposażeń stosownie do podwyżek ogólnokrajowych, żeby wyraźnie zostało powiedziane, iż przeciętna ich płaca nie może być niższa od przeciętnego wynagrodzenia pracowników inżynieryjno-technicznych.

Mówiono o potrzebie sprawiedliwego, korzystniejszego niż dotychczas, ujęcia w pragmatyce uprawnień nauczycieli placówek oświatowo-wychowawczych, domów dziecka, przedszkoli, zakładów leczniczych, internatów, wymiaru godzin ich pracy.

Sporo miejsca w dyskusji zajęły sprawy emerytów i rencistów, podnoszono konieczność umieszczenia w znówelizowanej Karcie postanowień dotyczących ich praw do korzystania w równym stopniu co nauczyciele czynni z funduszu socjalnego, z oznaczeń państwowych, ze źródeł komunikacyjnych (także przez żony i wdowy po emerytach), możliwości wcześniejszego przechodzenia na renty i emerytury.

Dyskusję wzbudziła sama nazwa przyszłego dokumentu, większość wypowiedziających się była zdania, że powinna ona brzmieć po prostu „Karta Nauczyciela”. Najistotniejsze, najbardziej znaczące postulaty zostały w zasadzie ujęte w refera-

nowisko plenum Zarządu Głównego w czasie posiedzeń, powołanej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania Spółecznej Komisji do Spraw Nowelizacji Karty, w której wraz z przedstawicielami wszystkich środowisk nauczycielskich będą brali udział także nasi przedstawiciele. Nie oznacza to jednak, że obecnemu plenum zamkamy dyskusję nad Kartą. Dopóki jest ona nie znówelizowana, możliwości dyskusji są i będą. Zresztą zawsze musimy być otwarci na propozycje korzystniejsze dla nauczyciela. Jak nam wiadomo, projekt rzadziej będzie również przedmiotem społecznej dyskusji. Będziemy więc jeszcze nieraz zajmować stanowisko w sprawie tak istotnej, jaką jest Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela, która komisja związkowa proponuje po prostu nazwać Kartą Nauczyciela i której postanowienia pragniemy zacząć wcielić w życie z nowym rokiem szkolnym 1981/82.

W dyskusji wygłoszonym przez sekretarza ZG ZNP, Lidie Górnicką oraz w przygotowanych przez Zarząd Główny ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania „Wstępnych propozycjach związkowej koncepcji zmian w Karcie”. (Wiele postulatów publikowaliśmy w „Głosie”, ostatnio w 12 numerze z 22.III br.) Nie będę więc ich powtarzała. O jednej sprawie trzeba jednak jeszcze koniecznie powiedzieć. W dyskusji zwracano uwagę, że proponowana zwykła budżetu na oświatę jest zdecydowanie niewystarczająca w stosunku do potrzeb. Dodatkowe kwoty pochłonią placę oraz realizację szeregu zobowiązań, które zostały podpisane w porozumieniach itp. Same szkoły, ich baza, wyposażenie, polepszenie warunków nauczania niewiele na tym zyskają, zwłaszcza, że koszty poprawy tych warunków wzrastają.

Na tych sprawach skoncentrowały się w swoim wystąpieniu wiceminister oświaty i wychowania, Bolesław Dydak. Stwierdził on między innymi, że na zaspokojenie wszystkich potrzeb, pilnych spraw oświatowych budżet resortu jest niewystarczający. Sam fundusz plac pochłania ponad 30 mld złotych, na uregulowanie spraw awansowych trzeba wygospodarować 8,5 mld złotych, tyleż samo na obniżenie pensum godzin; trzeba pamiętać o tym, że od nowego roku szkolnego władze oświatowe będą starały się zatrudnić 24,5 tys. świeżo upełnionych pedagogów. Na zrealizowanie nauczycielskich postulatów konieczne jest — jak obliczono w resorcie — ponad 25 mld złotych. Dlatego też ich terminowe spełnienie stoi pod znakiem zapytania. Odbyło się spotkanie kierowników resortu i ZG, na którym oceniano stopień realizacji porozumień i nadesłanych wniosków. Projekt nowelizacji Karty konsultowany jest z Zarządem Głównym. Do nowelizacji Karty powołana została przez resort szeroka komisja społeczna, w której reprezentowane są rządy pedagogiczne, związki zawodowe, zainteresowane resorty.

Ze sprzeciwem wobec zakwestionowania przez ministra możliwości terminowego zrealizowania przez resort przyjętych postulatów wystąpiła Danuta Łukowska ze Szczecina, członek Prezydium ZG ZNP. Stwierdziła ona między innymi, iż Związek nie może się zgodzić na brak pieniędzy na realizację postulatów koniecznych do uwzględnienia w znówelizowanej Karcie. Za długo ZNP godzi się na brak środków, aby zaspokoić najpilniejsze potrzeby oświaty i nauczycieli, za drogę w ostatnim okresie za te zgodę zapłacić.

Ogromne potrzeby, które narosły w tym czasie, w środowisku jej pracowników, są wynikiem wieloletnich zaniedbań, niedoinwestowania, braku skutecznych starań resortu o interesy podległych mu placówek i pracowników, a nie tych, którzy stawiają postulaty w trosce o dobro polskiej edukacji. Oczywiście — jak podkreślił to prezes Zarządu Głównego, Kazimierz Piłat — znówelizowana Karta, jeśli ma autentycznie odpowiadać potrzebom i spełniać wysoką rangę, jakiej się po niej oczekuje, nie może być opracowana w pośpiechu. Nadal wpływają uwagi i postulaty, które mogą pomóc w jej doskonaleniu. Ale też nie można zwlekać z jej opracowaniem.

Informację o pracy Komisji Statutowej ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania przedstawił wiceprezes ZG, Michał Langowski. Do pracy tej komisji będziemy jeszcze niejednokrotnie wracać, systematycznie publikujemy też nadsyłane na temat Statutu uwagi. Dlatego z dyskusji na ten temat ograniczę się tylko do odnotowania, że wiele propozycji, wiele sformułowań budzi kontrowersje.

W samej komisji trwają tygodniowe i ostre dyskusje na temat struktury ZNP. Znalazły też one odbicie w czasie obrad plenarnych.

Szczególne dyskusje wywołuje problem gospodarowania majątkiem związkowym. Tym bardziej, że składka związkowa w dużym stopniu służyła do utrzymania funduszu Związku, a z jego budżetu utrzymuje się szereg sanatoriów, domów wczasowych, domów nauczyciela itp.

W każdym bądź razie wypowiedzi na posiedzeniu plenarnym wyraźnie wskazywały, że nad wypracowaniem ostatecznej wersji projektu Statutu, który będzie przedstawianym na Zjeździe, toczy się jeszcze dyskusja. O ich wynikach postaramy się możliwie szeroko poinformować naszych czytelników.

Z OBRAD RADY NACZELNEJ JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI

Doświadczenia płynące z blisko półrocznego już funkcjonowania Związku w zmniejszonym kształcie organizacyjnym pozwalają stwierdzić, że oba pionu związkowe wykazują dużą operatywność i prężność organizacyjną, a także w maksymalnym stopniu starają się sprostać oczekiwaniom swych członków. Niestety, najsłabszym ogniwem jest Rada Naczelna. Na tym szczeblu ten nowy styl pracy — nacechowany dążeniem do sprawnego rozwiązywania generalnych problemów stojących przed Związkiem — wyraźnie się załamuje.

Na żadnym innym ogniwie strukturalnym luki w statucie, gdy podstawowy dokument sporządzony był w pośpiechu w wyniku czego nieprecyzyjnie określono w nim zasady funkcjonowania nowo powołanych instancji — nie zaciążył tak bardzo jak na Radzie Naczelnej. Jest to bowiem ogniwu nowe, nie mające żadnego odpowiednika w uprzedniej strukturze organizacji, nie mogące zatem odwołać się do tradycyjnych metod działania i „skazane” na mozołne wypracowywanie sobie praktyki działania, co, jak wiadomo, nie jest łatwe i musi pociągać za sobą błędy i pomyłki.

Byłoby jednak zasadniczym i szkodliwym w skutkach nieporozumieniem, gdybyśmy z kłopotów Rady Naczelnej chcieli wywagać jakiegokolwiek wniosku, co do przydatności i wartości całej federacyjnej struktury organizacji związkowej. Półroczny okres jej funkcjonowania, jak twierdzono w toku dyskusji na zebraniu Rady Naczelnej, nie może stanowić żadnego miernika pozwalającego prawidłowo ocenić, czy nowe formy organizacyjne zdały egzamin.

To wymaga czasu, spokojnego rozważenia wszystkich za i przeciw, stopniowego eliminowania tego, co przeszkadza w pracy, a także sprawdzenia efektów długofalowego działania. Odnosi się to zresztą nie tylko do szeroko pojętych zmian strukturalnych, ale także i samej Rady Naczelnej.

Ze praktyka lepszego jej funkcjonowania stopniowo się zaznacza, jednak twórcy świadczyli ostatnie posiedzenie (17 marca br.) w czasie którego, podjęta, tym razem, sprawy generalne i to podjęto w sposób rzeczowy, spokojny, w atmosferze wzajemnego zrozumienia i obiektywizmu. Przedmiotem obrad były przygotowania do zbliżającego się zjazdu delegatów, a ściślej propozycje zmian statutowych opracowane zarówno przez każdy z pionów ZNP, jak i zwłaszcza przez Komisję Statutową.

Zmiany te, jak na razie, dotyczą przede wszystkim udoskonalenia struktury organizacyjnej Związku i zmierzają mają „nie do generalnych przeobrażeń czy powrotu do dawnych form, lecz — jak zaznaczył referujący je członek Komisji Statutowej, kol. K. Firley — do zmaleńszenia formuły, w której „duch” przyswajający uprzednio przyjętym założeniom byłby zachowany, zaś ujawnione mankamenty usunięte”.

Mimo takiego założenia, w toku dyskusji część uczestników wypowiedziała się za powrotem do uprzednich struktur organizacyjnych ZNP, bądź przyjęciem jednej z zaproponowanych przez pion oświaty koncepcji, która zachowywałaby układ federacyjny zwiększający znacznie uprawnienia Rady Naczelnej czy też wspólnego zarządu głównego. Zdaniem innych uczestników zebrania, koncepcja ta sprowadzałaby się jednak w praktyce do „kryptosekcyjnej” struktury, a zatem układu, który przez wielu członków był przecież uprzednio ostro krytykowany.

Charakterystyczne przy tym, że każdy z prezentujących zróżnicowane przecież opinie na temat propozycji statutowych powoływał się przy tym — kol. Rzyśko, kol. Łukowska) na taką — jak twierdzono — wolę większości członków. Czy jednak tak jest istotnie?

Trudno odmówić tu racji kol. Firleju, który zwrócił uwagę, iż autentyczną reprezentacją woli członków był uprzedni zjazd, jest nią też w dużym stopniu opinia Komisji Statutowej reprezentującej wszystkie środowiska oświaty i nauki. W żadnym jednak przypadku nie może nią być ocena czy opinia Rady Naczelnej bądź kierownictwa obu organizacji.

Co więcej, wszelkie próby sugerowania opinii szerokim rzeszom członkowskim; opani często ugurtowanych na bazie własnych doświadczeń z pracy na różnych szczeblach organizacyjnych, mogą być traktowane nie tylko jako przejaw wolańtaryzmu kierownictwa, ale i próba manipulowania opinią ogółu.

Obowiązkiem władz związkowych każdego szczebla, obowiązkiem Rady Naczelnej i obu Zarządów Głównych jest wsłuchiwanie się w autentyczny głos rzesz członkowskich, a także pozostawianie pracy nad strukturą organizacyjną Związku, nad kształtem statutu wybranemu przez te rzesze społeczeństwu przedstawicielstwu, jakim jest Komisja Statutowa. Tylko i jedynie ona powołana jest do przedstawiania propozycji i koncepcji, tylko ona bowiem została przez ogół członkowski do tego upoważniona. Nie zmienia to faktu, że istotnie dają się zaobserwować w szerokim środowisku związkowym bardzo zróżnicowane opinie co do przyszłego kształtu organizacji. Dlatego —

Wydaje się — na co zwrócił uwagę kol. J. Kulikowski — że w dużej mierze wpływają na nie niemiarkione kopoty we współpracy obu pionów, zwłaszcza na najwyższym szczeblu. Czy jednak ktokolwiek mógł wyobrażać sobie, że w początkowym okresie federacja będzie funkcjonować bez zgryzot? Byłoby to absurdem. I nie to przecież powinno stymulować nasze dalsze działanie. Celem i wartością nadrzędną jest jedność organizacyjna, ta jedność, u podłoża której leży powszechne zrozumienie, iż zarówno nauka, jak i oświata muszą stanowić nierozdzielalną całość, że jedna i wspólna jest naczelna idea ZNP: wykształcenie i wychowanie przyszłych obywateli. I to jest sprawą zasadniczą.

Należy się natomiast zastanowić, co stanowi przyczyną dotychczasowych mankamentów w funkcjonowaniu struktury federacyjnej? Czy są to przyczyny pryncypialne czy drugorzędne? Z obserwacji — jak twierdzi J. Kulikowski — wynika, że praca polityka się przede wszystkim o sprawy marginalne. Niemniej jest kilka problemów większej wagi, które muszą zostać rozstrzygnięte. Najistotniejsza wydaje się zróżnicowana dotychczas w obu pionach polityka Związku. Zrozumiałe, iż o kierunku tej polityki, jak zawsze, powinna decydować wola członków, a co za tym idzie, że w wielu punktach musi być ona nieco inna w każdym ze sfederowanych Związków.

Wychodząc jednak z założenia owej — stanowiącej podstawę ideową federacji — jedności celów, w sprawach generalnych o stanowisku Związku powinna i musi obowiązywać wspólnie wypracowana decyzja. Wypracowanie tych jednolitych stanowisk należy do funkcji ciała nadrzędnego, obdarzonego pełnymi kompetencjami w tym zakresie. Tego wymaga dobro Związku, jego prestiż, jego poręcza w społeczeństwie. I tego mają prawo oczekiwać członkowie organizacji. Rzecz w tym, więc, aby znaleźć takie formy, które umożliwiłyby wypracowanie jednolitego stanowiska, a to właśnie, jak dotychczas, stanowiło niemałą trudność.

Drugą ze spraw pryncypialnych jest polityka finansowa Związku, zakres praw i obowiązków obu pionów w decydowaniu o kierunkach tej polityki, a także o sposobach wykorzystywania majątku związkowego. I tu trzeba by znaleźć formę, która godziłaby zasady paritetu obu organizacji i proporcjonalności uzależnionej od liczby członków. Nie są to rozstrzygnięcia łatwe, niemniej możliwe do przeniesienia. Reszta kwestii spornych należy w gruncie rzeczy do zaadnień marginalnych, których usunięcie zależy zarówno od określania w statucie zasad ich rozstrzygnięcia, jak i od stopniowego wypracowywania sobie praktyki działania.

Najistotniejszym wreszcie problemem jest nie tyle fakt takiej czy innej współpracy organów kierowniczych, ile ocena przydatności istnienia i współdziałania obu pionów w terenie. Związek bowiem to nie sekretariat czy zarząd główny, lecz członkowie organizacji i ich ognia bezpośrednie — rady zakładowe.

Zgodnie z takim postawieniem sprawy, aprobowanym przez całą Radę Naczelną, postanowiono, iż w najbliższym czasie zorganizuje się spotkanie obu komisji zjazdowych, a także dażąc się bardziej do podobnych spotkań między delegatami zjazd na terenie poszczególnych województw.

Wydaje się, iż ten właśnie kierunek jest najbardziej prawidłowy i celowy; i stanowić może klucz do rozstrzygnięcia wielu dyalektów. Dyalektów tyleż przedwcześnie, co i nie zawsze uzasadnionych rzeczywistym stanem rzeczy.

KRYSTINA ROGALSKA

JAK DŁUGO
JESZCZE?

TERMINU
NIE
DOTRZY-
MANO

DANUTA SUKATOWA

CD ZE STR. 1

co prawda nieustannym lataniem dziur, naprawianiem drzwi i podłóg, ta cała syzyfowa praca zlotograczkiego woznego, ale agonia nieuchronna. Na pożór wszystko wygląda tak samo, jak w czasie mojej pierwszej wizyty, ale tylko na pożór, bo na przykład gołym okiem trudno dostrzec, że dach grozi zawaleniem. To już nie żarty. Trzeba go będzie podstemplować jeszcze w marcu lub z początkiem kwietnia, nie czekając aż ziemia oddaje. Konieczny jest też generalny remont, wymiana wszystkich do szczytu sprężynnych otworów. Prace te pochłonią co najmniej 200 tys. złotych. Wówczas — zdaniem dyrektora — barak może jeszcze z rok postoi.

Ratowany na wszelkie sposoby mógłby może dotrzeć do wyznaczonego powtórnie terminu oddania do użytku nowej siedziby, gdyby terminu tego dotrzymano... Sądząc jednak z tempa budowy, dyrektor takiej nadziei nie żywi, przypuszcza, że jeszcze co najmniej trzy lata przyjdzie tu wegetować. Bo prace przebiegają w żółtym tempie. Od rozpoczęcia robót minęło półtora

roku, w ciągu tego czasu złożono zaledwie elementy głównego budynku. Nie zbudowano jeszcze sali gimnastycznej, nie położono stropu, nie odprowadzono wody z piwnic, nie rozpoczęto zakładania instalacji elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej, centralnego ogrzewania, nie mówiąc o innych pracach wykończeniowych. Kierownik budowy powie nam później, gdy pojedziemy zobaczyć, jak przebiegają prace, że wykonano dotychczas 30 proc. zadań w stosunku do całości, a 60 proc. w stosunku do stanu surowego. A zatem do zakończenia robót jeszcze daleko.

Gdzie tkwi przyczyna zwolnionego tempa prac? Na terenie budowy niewiele się dzieje. Niezbędny do składania elementów konstrukcji sali gimnastycznej dźwig jest uszkodzony, stoi nieczynny w oczekiwaniu na naprawę. Ludzi zabiera się też niezręcznie na inne budowy. Na przykład w sobotę pracowało tylko czterech robotników.

Ala nie to jest najbardziej istotne. Problem tkwi w czym innym. Koszt budowy obiektu obliczono na 28 625 tys. złotych. W ubiegłym roku limit przydzielony do przerobu wynosił 6 mln złotych, na rok bieżący miano przydzielić przeszło 17 mln złotych, pozostałe 5,5 mln złotych przeznaczono na pierwszą połowę 1982 roku na prace wykończeniowe. W grudniu ubiegłego

roku, na zebraniu władz miejskich, z udziałem przedstawicieli kuratorium i budownictwa, także decyzję podjęto. Zapewniano one dotrzymanie drugiego terminu budowy.

Tymczasem zamiast 17 mln złotych, wykonawca — Stołeczne Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego „Żelbet” — otrzymał do przerobu zaledwie 4 mln. Jeśli nie dostanie więcej, zachodzi obawa, że przedsiębiorstwo po prostu zabierze ekipę z tego obiektu i prace zostaną przerwane. W tym świetle pesymistyczne prognozy dyrektora nabierają realnych kształtów.

W towarzystwie dyrektora i inspektora oświaty udajemy się na teren budowy. Konstrukcja nowej szkoły prezentuje się okazale. Będzie to piękna szkoła, obszerna, wygodna, nowoczesna. Pytanie tylko, kiedy?

Kierownik budowy ma — jak twierdzi — dużo dobrej woli, doskonale zna sytuację i żał mu nawet dzieci, że tak muszą się męczyć, ale co on może? Co on może w tej sytuacji? Dajcie mi fundusze, a robota pójdzie jak z płatka. Dostaliśmy 4 mln złotych. Co to jest 4 miliony, już je prawie przerobiliśmy. I co dalej? W grudniu, najpóźniej w styczniu, należało zawrzeć umowę z podwykonawcami, oni już powinni wejść na teren budowy, zakładać instalacje. Ale czy możemy zawierać z nimi te umowy, skoro nie mamy pieniędzy? Już

nie chcą mówić o trudnościach w zdobyciu materiałów, bo z tym jakos sobie poradzą, ale musimy przecież wiedzieć, na co możemy liczyć, ile dostaniemy na ten rok do przerobu. My byśmy nie chcieli przerwać prac, na razie mamy jeszcze co robić, a i opóźnienie nie jest jeszcze takie duże, obliczam je na jakieś trzy miesiące. To można będzie nadrobić, jeśli sprawa przydziału środków finansowych zostanie szybko i pomyślnie załatwiona.

Kto za ten stan rzeczy ponosi odpowiedzialność? Wykonawca — nie, miejscowe władze także nie, więc może inwestor, którym jest w tym przypadku kuratorium? Kurator kieruje mną do pani Jadwigi Wąsowskiej, specjalistki do spraw przygotowania inwestycji. Dowiaduję się, że kuratorium najpierw długo czekało na propozycję planu inwestycyjnego z Ministerstwa Oświaty i Wychowania, a gdy wreszcie je otrzymało, okazało się, że limity są niższe niż się spodziewano. Ponieważ wykonawca obiektu w Górze Kalwarii w ubiegłym roku z trudem podobno przerobił przyznane mu 6 mln złotych, w bieżącym roku przyznano mniej, tym bardziej i kuratorium nie otrzymało na piśmie potwierdzenia, że może przerobić więcej.

Pytam, czy tragiczna sytuacja szkoły nr 2 jest kuratorium znana? Tak, znana jest bardzo dobrze. Dlaczego więc tej budowy nie potraktowano priorytetowo, nie zgro-

madzono więcej środków, nawet ze szkoda dla innych obiektów, które mogą jeszcze poczekać, nie naciskano wykonawcy? Tu pośpiech jest konieczny, bowiem opieszałe działanie może doprowadzić do katastrofy.

Moja rozmówczyni mówi, że pismo od wykonawcy, w którym potwierdził on, że podejmie się przerobić owe 17 mln, jest niezbędne. Mając je w ręku kuratorium natychmiast wystąpi do Ministerstwa Oświaty i Wychowania o zwiększenie funduszy. Ale teraz, po naszej rozmowie i bez tego papierka, zobowiązuje się wysłać odpowiednie pismo do ministerstwa. Dobrze, ale czy można oczekiwać rezultatów i jakich, bo w moc samego pisma jakoś nie bardzo wierzę. Okazuje się, że są dwie możliwości, albo przerzucić środki z Babilonu, gdzie również rozpoczęto budowę szkoły, ale wykonawca nie tam nie robi, albo z innego województwa.

Dlaczego nie pomyślano o tym wcześniej? Lekkość, czy brak wyobraźni? W sytuacji, która wymaga natychmiastowego, energicznego działania, zdziwić musi obojętność, jaką wykazuje kuratorium. Skąd to przekonanie, że stary, zdezastrowany barak wytrzyma jeszcze parę lat niszczącego działania czynników atmosferycznych i skomasowanego naporu młodzieńczej energii? A jeśli nastąpi krach i barak zawali się dzieciom na głowy, co wtedy, kto za to poniesie odpowiedzialność? Nie chciałabym być Kasandrą, ale taka ewentualność trzeba przeliczyć mięt na względzie. Co wówczas stanie się z dziećmi? Przyjdzie pewnie naukę zawiesić na kółku, uczniów rozpuścić do domu, a nauczycieli zwolnić. Bo, gdzie mieliby uczyć? Na zielonej trawce, czy może pod namiotami? W baraku mieli wprawdzie czas, by przywyknąć do niskich temperatur, więc niefraszkny im będzie i namiot.

Bądźmy jednak poważni. Jasne jest chyba, że do dalszych poślizgów na budowie tego obiektu — ze względu na bezpieczeństwo dzieci — dopuścić nie wolno. A równieź dlatego, że sytuacja lokalowa szkół w Górze Kalwarii jest szczególnie trudna, wręcz tragiczna. W mieście są dwie szkoły podstawowe: „dwójka” — jak wiadomo — „rezyduje” w baraku, „jedyńska” dzieli lokal z Liceum Ogólnokształcącym i Inspektorem Oświaty. W „jedyńce” ciasnota jest wprost nieprawdopodobna. Ostatnio jeszcze sytuacja się pogorszyła, ponieważ na skutek interwencji rodziców wyprowadzono dzieci ze wspomagającego szkoły starego budynku, który grozi zawaleniem. Uczyli się tam kilka klas. Budynek jest zabytkowy, został więc poddany remontowi, z przeznaczeniem na siedzibę Wydziału Oświaty. W obu szkołach nauka trwa do godziny 19.00, w obu męczą się dzieci i nauczyciele: tam — ciasnota, tu — zimno i prymitywizm. Po raz drugi stawiamy więc to samo pytanie: — Jak długo jeszcze?

Fot. Cz. Górski

WARSZAWIANKA 1981

CD ZE STR. 1

tego grona. Chciałabym tu szczególnie podkreślić zasługi wszystkich koleżanek. Zespół mamy bardzo dobry, ambitny, solidny, pracowity. Wszyscy nie szczędzimy siły, aby naszym wychowankom stworzyć zszczęśliwie dzieciństwo. Wbrew obiegowym opiniom praca w przedszkolu nie jest łatwa, tym bardziej że liczebność grup przekracza granicę, bo ustalone normy, mamy po 35-39 dzieci w grupach. A przecież obok zadań opiekuńczych i wychowawczych spoczywają na nas również zadania dydaktyczne.

Nauczycielki są przeładowane pracą tym bardziej że część z nich podjęła studia na Uniwersytecie Warszawskim. Mam dla nich dużo uznania, cenię je za poważny stosunek do swoich obowiązków wykonywanych solidnie na co dzień, nie tylko na pokaz w obecności rodziców czy podczas wizytacji.

— Miko słyszę z ust dyrektorki takie opinie o zespole. Ale nie zaprzeczaj Pani, że atmosferę w gronie tworzy przede wszystkim osoba kierująca placówką. Od jej kwalifikacji, umiejętności organizatorskich, taktu ureszcie wiele zależy. Pani to potrafi. Czy to łatwe? Jak to się robi?

— Panuje niemal powszechne przekonanie, że pracownicy دارای sympatią zwierchników mało wymagających, pobłażliwych, na pewne niedociągnięcia przyznających oko. Stanowczo się z tym nie zgadzam. Z moich doświadczeń wynika, że szanują i cenią kierowników, którzy stawiają im wysokie wymagania i konsekwentnie je egzekwują. Ale jeden warunek — jeśli te same kryteria stosują oni również wobec siebie. Ja zawsze bardzo serio traktowałam pracę, wymagałam dużo przede wszystkim od siebie, a dopiero potem od innych. Koleżanki widzą, że się nimi nie wyrażam, nie stosuję wobec siebie taryfy ulgowej, że mam zawsze na względzie dobro dziecka.

A poza tym? Naprawdę nie zastanawiałam się nad tym, jak się to robi, aby uzyskać i autorytet, i sympatię grona. Myślę, że pewną rolę grają też kwalifikacje i doświadczenie osoby kierującej. To, że wie więcej, że potrafi doradzić, coś podpowieć. W placówkach przedszkolnych przepracowałam 27 lat, z czego 6 w tym przedszkolu. Mogę więc powiedzieć, że mam duże doświadczenie. Już po 3 latach pracy, jako nieledwie świeżo upieczonej wychowawczyni, zaproponowano mi prowadzenie przedszkola. Miałam obawy, czy poddam, ale jakoś sobie poradziłam i odtąd już zawsze pełniłam te funkcje w kolejnych placówkach. W ciągu tych lat wiele się nauczyłam, chętnie więc służę swoim doświadczeniem młodszym koleżankom.

Dziennikarzom, którzy z okazji tego wyróżnienia pytają mnie, czy teraz będę jeszcze lepiej pracować, odpowiadam, że zawsze starałam się wykonywać swoje obowiązki w miarę swoich możliwości jak najlepiej. Myślę, że tych lat nie zmarnowałam, że je wykorzystałam z pożytkiem dla dzieci. Ale jest przecież jakiś pułap tych możliwości. Tworzyły wokół ład, porządek, miłą atmosferę pracy, okazywały dziecku

żyłkowe zainteresowanie, stwarzały mu warunki do pełnego rozwoju — to było i będzie nadal moją dewizą.

— Pytanie rzeczywistości dość stereotypowe. Mnie interesuje co innego. Chciałabym usłyszeć, a sądzę, że może to przydać się czytelnikom „Głosu” — w jaki sposób zdobyła pani tak widoczną sympatię i zaufanie rodziców. Czy aby to osiągnąć, wystarczy solidnie spełniać swoje obowiązki, czy potrzeba czegoś więcej? Czego?

— To proste. Jeśli oczywiście zadba się o ścisły kontakt z rodzicami, co jest przecież w poważnie traktowanym procesie wychowania niezbędne. Nasi rodzice, a głównie matki, uczestniczą we wszystkich najważniejszych wydarzeniach w przedszkolu. Jesteśmy zaprzyjaźnieni, wspólnie omawiamy sprawy wychowawcze, zapoznajemy rodziców w cotygodniowym planem zajęć poszczególnych grup wiekowych. Pomaga nam to w uzyskaniu jednolitego oddziaływania wychowawczego.

Nie bez znaczenia jest też pomoc materialna, jakiej nam rodzice udzielają, zwłaszcza obecnie, gdy tak trudno zdobyć niezbędne materiały, pomoce, a nawet produkty żywnościowe. Zdani wyłącznie na własne możliwości na pewno nie byłobyśmy w stanie dokonać adaptacji piwnic, a zwłaszcza tak solidnie i ładnie, jak to z pomocą rodziców zostało zrobione. Ten pomógł w zdobyciu materiałów, inny zaferował robocizną. Znalazły tam pomieszczenia szatnie, magazyny, wygospodarowałyśmy też miejsce na sale audiowizualną, gdzie odbywają się również spotkania z rodzicami. Rodzice są bardzo chętni do pomocy, mamy szyję stroje i pościel dla lalek, przynoszą nam ciekawe okazy przyrody, z których dzieci wykonują różne cuda.

Stosunek rodziców do przedszkola kształtują również dzieci. Opowiadają przecież o tym, co się ciekawego zdarzyło, jak są traktowane, co jedzą, czy dużo przebywają na powietrzu itp. Nie jest prawdą, że dzieci nie lubią przedszkola, że niechętnie do niego idą. Jeśli znajdują żywiołowość i zrozumienie, jeśli organizuje się im interesujące zabawy, jeśli — co bardzo ważne — ich blacha na pożór kłopoty traktujemy poważnie, są szczęśliwe. Często tak drobny fakt, jak zepsuta zabawka, czy zgubiony flamaster stanowi dla dziecka poważne zmartwienie. Nie wolno go lekceważyć.

— Jeśli dodamy do tego estetyczne otoczenie, mnogość zabawek, z dużym poczuciem smaku urządzone sale, trudno się dziwić, że dzieci lubią tu przebywać. Często bywam w przedszkolach, gdzie jednak nie jest tak przytulnie i miło. Sale kaszubskie i łowelskie są bardzo piękne. Wiedziałam też osobną salę gimnastyczną.

— No tak, mamy nawet na lato gumowe baseny. Jestem jednak przekonana, że nie to jest najważniejsze. O dobrym samopoczuciu dziecka decyduje przede wszystkim serdeczna atmosfera, w jakiej przebywa. Więc o to przede wszystkim się staramy. Nie jest to trudne, jeśli lubi się dzieci i obrany zawód. Jeśli o mnie chodzi, gdy-

bym miała wybierać między pracą w szkole i przedszkolu — wybrałabym przedszkole.

— Jest więc Pani człowiekiem na właściwym miejscu. Czy jednak kierowanie przedszkolem nie nastroja żadnych trudności? Na ogół słyszy się narzekania.

— Nie mówię o trudnościach, bo są one powszechnie znane, ciasnota, duża liczebność grup, brak pomocy dydaktycznych, zabawk kłopoty z zaopatrzeniem w produkty żywnościowe i środki do utrzymania czystości itd., itp. Jak już wspominałam, liczę tu w dużej mierze na pomoc rodziców. Mimo że lubię swoją pracę, stwierdzić muszę, że funkcja dyrektora jest bardzo uciążliwa. Odpowiadam przecież za życie i bezpieczeństwo powierzonych naszej opiece dzieci, za ich wychowanie, za pracę całego zespołu, za codzienne sprawne funkcjonowanie placówki. Mój czas pracy wynosi przeciętnie 10 godzin. Kiedy już wszyscy rodzice odbiorą dzieci, kiedy już wiem, że dzień mijał szczęśliwie, wówczas dopiero mogę spokojnie wrócić do domu, do swoich obowiązków rodzinnych. Przynać muszę, że czuję się już zmęczona i gdyby to było możliwe, przeschabym chętnie na wcześniejszą emeryturę. Może to wina mojego usposobienia, ale już taka jestem, że lubię, aby wszystko było zrobione należycie i do końca i tego samego wymaga od swoich współpracowników.

— Laureatów pyta się zwykle o życie. Czego więc Pani życzyłaby sobie, koleżankom, placówce?

— Przede wszystkim zmniejszenia liczebności grup, bo wówczas praca dawałaby lepsze efekty. Chciałabym także, aby do naszych placówek wrócili lekarze, mamy gabinet lekarski i stomatologiczny, które stoją nie wykorzystane. Przydałaby się szatniarka. Wychodziły z dziećmi na spacer dwa razy w ciągu dnia, ubieranie maluchów jest bardzo czasochłonne. Chętnie zatrudniałabym do każdej grupy jedną osobę jako pomoc dla nauczycielek. Intendenka także ma nadmiar pracy. Słowem potrzeba więcej etatów. Dobrze byłoby również, żeby ktoś nam pomógł w zbudowaniu wiaty w ogródku. Drzewka są jeszcze małe, nie dają dużo cienia, latem przy większym nasłonecznieniu dzieci szybko się męczą.

— A jakieś czyste osobiste życzenie?

— Abym nie była głównie administratorką, lecz bardziej pedagogiem, abym mogła lepiej służyć pomocą koleżankom. Chciałabym też mieć więcej czasu dla rodziny. Gdybym miała zastępczynię (płatną), mogłabym poświęcić jej placówkę i wcześniej wracać do domu, mogłabym też wykorzystywać zaległe urlopy. Marzę o urlopie za granicą, o odbyciu jakiejś dłuższej podróży, chciałabym zwiędzić trochę świata, coś jeszcze zobaczyć, coś zobaczyć. Ale i marzenie spełni się pewnie dopiero po przejściu na emeryturę.

— Dziękuję za rozmowę.

DANUTA SOKOLNICKA

WEŹCIE
ORGANIZACJĘ
W SWOJE RĘCE

CZESŁAW
DEJNAROWICZ

KILKA REFLEKSJI
PO ZJEŹDZIE ZHP

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Inspiracją do podzielenia się kilkoma uwagami na ten temat stał się artykuł Zbigniewa Pawłowskiego pt. „Przeszłość dla przyszłości”, opublikowany w 10 numerze „Głosu Nauczycielskiego”. Główne tezy zawarte w tym artykule są w pełni przekonujące. Kilka uwag, które pragnę dorzucić do tej dyskusji (aczkolwiek ukaza się one już po Zjeździe ZHP), dotyczy modelu tak wartościowego wychowawczo organizacji, jaka jest Związek Harcerstwa Polskiego.

Chciałabym zwrócić uwagę na dwie — w moim przekonaniu — bardzo istotne sprawy. Zaliczyłbym do nich model organizacji i jej masowość. Szukając odpowiedzi na pytanie, jaką organizację chcieliby mieć jej członkowie, proponuję rozważyć dwie kwestie: czy ma to być organizacja dla dzieci i młodzieży, czy też organizacja dzieci i młodzieży. Dokonanie wyboru określonego modelu ma swoje ogromne konsekwencje programowe i organizacyjne.

Osobiście, opowiadam się za organizacją dzieci i młodzieży. Jeśli harcerstwo ma zostać trwały ślad w osobowości swoich członków, musi być organizacją samowychowawczą, której działalność wypełnia wynikające z potrzeb życia konkretne zadania, dostosowane do wieku i zainteresowań dzieci i młodzieży. Te zadania sami realizują. Przyjęcie takiego modelu organizacji stwarza pewne trudności dla wszystkich tych działaczy, którzy przyzwyczaili się do schematycznych form ogólnego sterowania, co oznaczano narzucanie Związkowi zadań programowych, określonego stylu pracy drużyn i instancji, daleko odbiegającego od form samorządnych. Nie chcę mnożyć związanych z tym niesatysfakcji, do schematycznych form ogólnego sterowania, co oznaczano narzucanie Związkowi zadań programowych, określonego stylu pracy drużyn i instancji, daleko odbiegającego od form samorządnych. Nie chcę mnożyć związanych z tym niesatysfakcji, do schematycznych form ogólnego sterowania, co oznaczano narzucanie Związkowi zadań programowych, określonego stylu pracy drużyn i instancji, daleko odbiegającego od form samorządnych.

Opowiadanie się za koncepcją dyrygowania

nia Związek budzi także niepokój niektórych jego działaczy o treści ideowe organizacji. Warto w tym miejscu przypomnieć, że każdy, kto deklaruje swoją chęć pracy w organizacji lub przynależności do niej, określa się wszak jednoznacznie, przyjmując do wiadomości i realizując deklarację ideową Związku, w której zawarte są podstawowe założenia ideowe. Przyrzeczenie harcerskie, zobowiązujące członków organizacji w sposób jasny i prosty określa ideały, do których osiągnięcia powinien dążyć każdy członek Związku.

Z drugiej strony chyba zbyt rzadko zastanawiamy się nad tym, czego oczekuje od swej organizacji młodzież i kadra instruktorska? Co chce robić, o co pragnie walczyć, jak chciałaby kształtować swój dzień dzisiejszy i rozwój naszej ojczyzny? Myślenie starymi kategoriami — organizacja dla dzieci i młodzieży — pomija na ogół potrzeby samych dzieci i młodzieży (dotyczy ona także dorosłych). Wymieniam tylko kilka potrzeb psychologicznych. Oto one: potrzeba samorealizacji, odpowiedzialności za siebie i innych, poczucia bezpieczeństwa, samodzielności, potrzeba wiedzy o świecie (orientacji w środowisku) itp.

Młodzież oczekuje od swojej organizacji zaufania, poszanowania godności osobistej, przyjaźni, radości życia, możliwości sprawowania siebie, pomocy w trudnych osobistych sprawach, w zaspokajaniu zainteresowań, pomocy w zrozumieniu otaczającej rzeczywistości i uzyskaniu odpowiedzi na pytanie o sens życia.

O co pragną walczyć, w czym chcą nam pomóc w organizacji życia społecznego? Chcą walczyć o sprawiedliwie społeczną (godność człowieka, równy start dla wszystkich), samorządność, pragną zwyciężyć prywatę, pijactwo, demoralizację, przy-

czyniać się do rozwoju ojczyzny, która z każdym dniem w ich marzeniach powinna stawać się coraz piękniejsza i bogatsza. Mam mnóstwo przykładów, gdy harcerze

samorządnie podejmowali zadania w tym zakresie, poczynając od najbiedszego środowiska, a kończąc aż na wielkich akcjach, jak „Mazury”, „Grunwald”, „Bieszczady”, „Frombork”.

Wymieniona tu lista określa i terenów działania tworzy tło dla programu organizacji, który będzie określany przez samych harcerzy i instruktorów, co wcale nie znaczy, że nie wspiera on dążeń całego społeczeństwa. Wszak dzieci i młodzież przeżywają wspólnie z nami wszystkie troski, niepowodzenia i sukcesy naszego kraju. Ze wspomnianych przesłanek nie wynika żadne niebezpieczeństwo: ani ideowe, ani programowe, ani też organizacyjne.

Przyjęcie takiego modelu organizacji wymaga tylko jednego — przekonywania, podpowiadania, cierpliwości i szukania wspólnie, na zasadach partnerstwa, najlepszych rozwiązań programowych i metodycznych form działalności organizacji. Efektem prowadzonych dyskusji w sposób demokratyczny będzie zaangażowanie wszystkich członków Związku w tworzenie kształtu i programu organizacji. Droga ta jest być może dłuższa i trudniejsza w zestawieniu z wydawaniem poleceń za biurka, lecz jakże doskonała w umożliwianiu młodemu dorastaniu do samostanowienia i wyzwaniom poczucia własności ich organizacji: zachów, harcerzy i instruktorów. Dochodzenie ta droga do programu całej organizacji stwarza jeszcze dodatkową wartość — partnerstwa „dołowy” z „górami” harcerzy i drużynowych z kierownictwem organizacji. Korzyści tej metody nie trzeba uzasadniać. Ostatnie wydarzenia w Polsce nacznie przekazywały nam to.

Drugą sprawą, niejako wynikającą z pierwszej, jest masowość organizacji. Problem ten wywołuje wciąż wiele trudnych dyskusji, ponieważ zdania są podzielone. Staram się zrozumieć przesłanki tych, któ-

rzy usiłują objąć wpływami organizacji jak największą liczbę dzieci i młodzieży. Nie trzeba podkreślać, jak cenne jest z punktu widzenia wychowawczego uczestnictwo dzieci i młodzieży w działalności organizacji. Ci wszyscy, którzy przeszli przez autentyczne harcerstwo, kiedy działało się w nim coś ciekawego, znaczącego, kiedy dochodziło się na zbiórki z ochotą i chęcią, że niecierpliwością na spotkanie z groźnym przyjaźnią, aby wspólnie realizować trudne a jednocześnie dostarczające satysfakcji zadania, na ogół mają ukształtowane cechy osobowości, przydatne w życiu społecznym. Zdobyta wiedza nawyki i umiejętności jakże często pomagają im w pracy zawodowej, działalności społecznej i w życiu rodzinnym.

Ala... te dążenia do stałego zwiększania liczebności Związku mają swoje granice, których przekroczyć nie wolno, jeśli chcemy mówić o skuteczności oddziaływania harcerstwa na postawy i poglądy jej członków. Możliwości organizacji w tym zakresie są między innymi uzależnione od społecznego zaangażowania kadry instruktorskiej. A wiadomo, że ruch społeczny nie istnieje się u nas większym uznaniem władz państwa, ponieważ zasady jego funkcjonowania często niepokoją biurokratycznych działaczy. Jest to osobny problem, godny rozważań socjologicznych, ze względu na swoją doniosłość funkcjonowania społeczeństwa jako całości.

Bez instruktorów z prawdziwą żarliwością nie porwałabym w życiu drużyn zbierać się nie może. Delegowanie do Związku ludzi — jak słusznie podkreśla Z. Pawłowski — którzy nie czują się do tego powołani, nie mają chęci działania, nie rozumieją organizacji, nie znają metody pracy harcerskiej, nie są zaufanymi i nie klimatem (chozy, ogniska, obrzędowości), nie potrafiła stać się partnerami powierzonej im grupy młodzieży, nie stana się autentycznymi przywódcami swojego szczebla czy

drużyny, nie osiągną tego, czego oczekują od nich harcerze i cała organizacja.

Zatem liczebność Związku determinowana jest kilkoma względami. Po pierwsze — nie każdy dorosły człowiek pragnie udzielać się społecznie, zwłaszcza w pracy z dziećmi i młodzieżą. Po drugie — nie każdy dorosły człowiek może się „nauczyć” harcerstwa, jeśli nie ma w swoim życiu więcej przeżyć związanych z tą organizacją. Zdarzają się przypadki, lecz nie jest to zjawisko masowe. Po trzecie — obsada etatowa już z miejsca przesądza o konieczności pracy, a nie osobistej chęci działania społecznego i po czwarte — nie każdy uczeń musi przejść przez harcerstwo, aby stać się pożytecznym obywatelem naszego kraju. Słowem, stan liczebny kadry instruktorskiej przesądza o liczbie członków organizacji.

Czy wszyscy uczniowie muszą być członkami ZHP? Przyjęcie założenia „wszyscy” niewątpliwie sens istnienia tej organizacji. Sami harcerze nie chcą się nie wyróżniać; nikt nie imponuje przynależności do organizacji, która stawia określone wymagania. Powszechność organizacji z reguły wpływa na obniżenie tych wymagań, jak również poziomu działalności programowej, jej atrakcyjności, która powinna odpowiadać psychicznemu potrzebom określonej grupy dzieci i młodzieży.

Istnieją wszak inne tereny interesującej działalności dla pozostałej grupy uczniów: kilka zainteresowań, działalność w samorządzie szkolnym, w zespołach sportowych, sportowców itp. Proces wychowawczy przebiega wokół określonych celów, które prezentuje szkoła, poprzez różnorodność oddziaływania programowego i metodycznego. Toteż nie należy jej likwidować, ponieważ każdy uczeń ma swoje zainteresowania, a pole uwzennietrzniania swoich potrzeb powinno być szerokie i... konkurencyjne, odpowiadające potrzebom psychicznym potrzebom poszczególnych jednostek

społeczności szkolnej. Podnoszenie organizacji pracy powinno odbywać się poprzez dorastanie harcerzy do funkcji instruktorów. Istnieje wszak prosta zależność: im wyższa jakość pracy organizacji, tym większa liczba przyszłych drużynowych. W samym Związku kryją się potencjalne rezerwy kadry instruktorskiej. Organizacja jest już dość liczna (być może narbyć liczna, o czym świadcza jej słabość) i nie musi odwoływać się do instruktorów z zewnątrz.

Zabierając głos w dyskusji o pracy Związku, miałem na uwadze zwiększenie skuteczności jego oddziaływania. Nie ma tu miejsca na dogłębne rozważanie tych kilku niełatwych zasadnień, lecz mam nadzieję, że wzięcie ich pod uwagę w dalszych pracach organizacji być może okaże się być pożyteczne. Chodzi o to, aby członkowie ZHP byli nie tylko uczestnikami własnej organizacji, za którą pragną ponosić osobistą odpowiedzialność.

Warto — być może — zwrócić uwagę na pewną kierownictwu ZHP, że niedawna przeszłość charakteryzowała się oddziaływaniem na bieżąco, a nie na przyszłość. Należy przy tym odnieść sprawiedliwość, że to zjawisko nie było wyłącznością kierownictwa ZHP. Metody te stosowano także w innych organizacjach społecznych, nie uwzględniając działalności poszczególnych partii politycznych. Wydało się, że korzystanie z doświadczeń poprzedników, którzy znali nie i dobre strony organizacji, w której działał, mogłoby okazać się chyba pożyteczne. Odkrywanie prawd dawno odkrytych zabiera zbyt wiele czasu i nie opłaca się. Jak się okazało — większego pożytku. W tym przesłaniu nie kryje się faktów osobistych, ale, ponieważ każdy z nas z łatwością znalazł inny teren działania społecznego, w dodatku tam, gdzie był potrzebny i oczekiwany. Zainteresowanie na działalność społeczna ludzi dobrej woli w naszym kraju było i jest ogromne. (Cz. D.)

GŁOS NAUCZYCIELSKI 7

DOBRO DZIECKA

W artykule „Kto z kim igra” („Życie Literackie” nr 8 z 22 lutego bieżącego roku) Stanisław Bortnowski domaga się szybkiej rewizji programów nauczania klas początkowych. Co do rewizji programów w pełni podzielam stanowisko autora, korekta jest niezbędna. Na ten temat niejednokrotnie już pisałem w „Głosie” podając szereg uzasadnionych argumentów.

Czy jednak powinna być ona szybka? Co do tego miałabym niejako wątpliwości. Stare polskie przysłowie mówi — „co nagłe to po diable”. Zbyt ni pośpiech mógłby okazać się zgubny. Złe by się stało, gdyby pośpiesznie zmodyfikowane programy po pewnym okresie wdrażania spotkały się znowu z ostrą krytyką.

Władze oświatowe na szczęście zajęły w tej sprawie właściwe stanowisko — nie podejmować odgórnych decyzji bez wysłuchania opinii zarówno teoretyków, jak i praktyków. Prace nad programami poprzedzi więc szeroka dyskusja w gronie pedagogów. I słusznie, bo rzecz jest niemałej wagi i nie może być załatwiona za pomocą niewielkiego zabiegu kosmetycznego. Z drugiej zaś strony nie wolno przecież odejść od nowoczesnej, wysoko ocenianej koncepcji obecnych programów. Zadanie łatwe nie jest, stąd potrzeba wnikliwej analizy, namysłu. Czasu co prawda nie ma za wiele, ale lepiej później, a dobrze, niż szybko i byle jak.

Sprawa jednak nie dotyczy wyłącznie klas początkowych, lecz zahacza również o przedszkole, jako że jest ono pierwszym ogniwem edukacji najmłodszych dość ściśle zintegrowanym ze szkołą. Już na tym szczeblu dzieci 6-letnie, zgodnie z nowym programem, zaczynają naukę czytania i pewnych elementów matematyki. Od dłuższego czasu toczą się żywe dyskusje, a nawet spory o to, czy treści dydaktyczne pozostawić w przedszkolu (ognisku, oddziale), czy oddać je z powrotem szkole i skoncentrować się na doskonaleniu głównych jego funkcji, a mianowicie opiekuńczej i wychowawczej.

Pilnym zadaniem jest więc przede wszystkim podjęcie decyzji w tej sprawie. Trzeba wreszcie rozstrzygnąć problem najbardziej kontrowersyjny: czy naukę czytania rozpoczynać w przedszkolu, czy tego zaniechać zwłaszcza, że jeśli czytania to i pisanie — bo co do tego, że obie te umiejętności powinno dziecko nabywać równocześnie — panuje powszechna zgodność poglądów. A zatem skoro przedszkole traktujemy jako wstępne ogniwo edukacji, czas najwyższy, aby nad programem sześciolatków przejść z fazy dyskusji w fazę konkretnych ustaleń.

Argumentów zgromadzono chyba dosyć. Już nie jeden raz wypowiadało się na ten

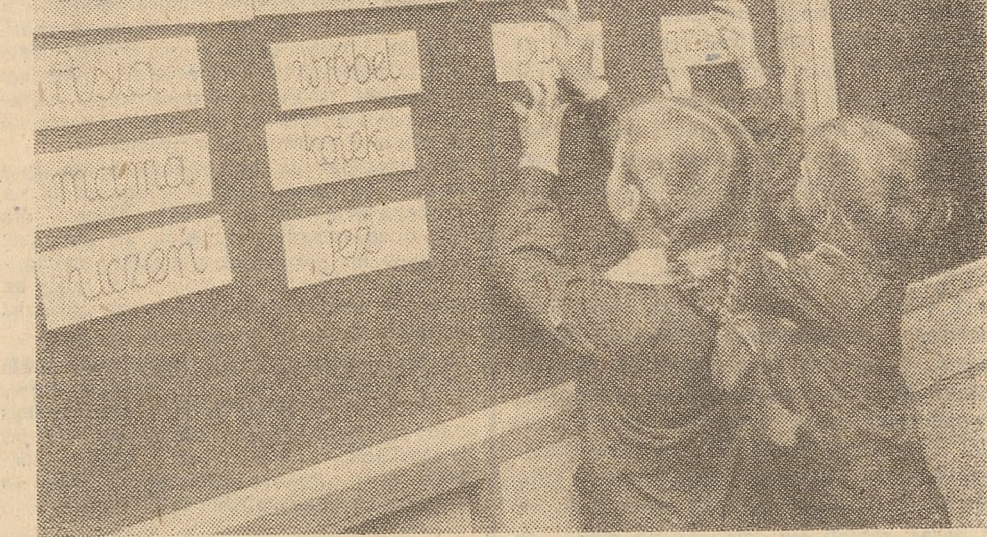
temat środowisko nauczycielek przedszkoli. Zbierała opinie sekcja wychowania przedszkolnego przy ZG ZNP, sondowała je również „Solidarność”. Jak się orientuję wśród nauczycielek przedszkoli zdaje się przeważać pogląd na korzyść utrzymania nauki czytania w przedszkolu, łącznie z początkami pisania. Ale są też poważne argumenty przeciw.

Zwolennicy utrzymania status quo twierdzą, że zadania dydaktyczne są jeszcze jednym symulatorem rozwijającym sferę poznawczą i intelekt dziecka. To, że dotychczasowe doświadczenia z czytaniem nie dały zadowalających wyników, składa się na karb złych podręczników i nieodpowiednich metod nauczania. Po co specjalnie zatem przygotowywać nauczycielki przedszkoli do zadań, do których mamy już wyszkoloną kadrę klas początkowych, po co wydawać osobne elementarze, produkować pomoce, po co to dublować i czy nas na to stać?

Zasadniczym argumentem, który przeważa szale w tę czy tamtą stronę, powinno być dobro dziecka. Tymczasem w ferworze dyskusji względem ten nie zawsze wysuwa się na czoło. Czy można na przykład traktować poważnie argumenty, że prowadzenie zajęć dydaktycznych niejako nobilituje nauczycielki przedszkoli, podnosi ich prestiż w środowisku, albo, że zadania dydaktyczne realizują one od kilku lat, więc zrezygnowanie z ich prowadzenia przekreśliłoby ich dotychczasowy dorobek? Te argumenty są nie do przyjęcia, wszak nie o prestiż zawodu w tym przypadku chodzi, lecz o dzieci, a więc o taki program, z którego wyniosą one konkretne korzyści.

Wyda mi się, że w tej kwestii — uczyć czy nie uczyć w przedszkolu — warto również odwołać się do opinii nauczycieli klas pierwszych. Zapytać ich po prostu, czy z nauki czytania w przedszkolu mają jakiś pożytek, czy fakt, że dziecko pozna trochę liter, pozwala im szybciej i efektywniej realizować program, czy dzieci wykazują wyższy poziom rozwoju? Do takiego wniosku doszłam przysłuchując się ostatnio dyskusji członków Zespołu Wychowania Przedszkolnego.

Wypowiedziom towarzyszyły duże emocje, jako że stanowiska były podzielone. Padły argumenty za i przeciw. Szczególnie zainteresowała mnie wypowiedź wytytator Laskowskiej, która swoje opinie opiera na doświadczeniach własnych (17 lat uczyła w klasach początkowych) oraz wnioskach z wizytacji (zwizytowała 316 lekcji z czego 217 w klasach pierwszych). Kierowała rów-



Fot. CAF

niez eksperymentem w pracy z elementarzem Przyłubskich i Meterowej.

Z uwag zebranych wśród nauczycieli wynika, że wprowadzenie dzieci wnoszą z przedszkoli pewną umiejętność czytania, ale wykazują za to mniejszą sprawność w zakresie innych bardzo ważnych funkcji, jak na przykład sprawność manualna. Nauczyciele woleliby, aby w przedszkolu kładziono większy nacisk na wszechstronny rozwój dziecka i wyrównywanie niedoborów, niż na zadania dydaktyczne, które w niektórych placówkach nadmiernie się eksponuje ze szkodą dla ogólnego rozwoju wychowanków. Fakt, że dziecko przychodzi do szkoły ze znajomością 10 czy nawet 22 liter, nie ma żadnego wpływu na wyniki jego nauki, tym bardziej że często trzeba je pewnych rzeczy oduczać. A nie tak nie mści się na efektach nauki, jak złe początki. Nie wszystkie nauczycielki przedszkoli w dostatecznym stopniu opanowały metody pracy dydaktycznej i trudno je za to winić bowiem do innych zadań były przygotowane.

W śródmieściu Warszawy przebadano uczniów wszystkich klas pierwszych i wykryto 10,7 proc. dzieci dyslektycznych. Poprzednio średnia wahała się od 4 do 6 proc. Skąd więc nagle taki skok? Zdaniem wizytatora Laskowskiej, tylko część tych dzieci jest dyslektyczna, większość ponosi po prostu skutki złych początków nauki czytania w przedszkolu. Bo objawy są niemal identyczne jak przy dysleksji.

Nauczyciele wskazują również na pogłę-

biające się zjawisko zróżnicowania w poziomie przygotowania dzieci. Przyczyny są znane, przede wszystkim różne pod względem organizacyjnym formy przedszkolne — przedszkola, ogniska, oddziały przedszkolne. Ale nie tylko, również w pracy najwyższej zorganizowanych placówek, jakimi są przedszkola, występują duże dysproporcje.

Czy więc uczyć czytać w przedszkolu, czy nie? Są jeszcze inne argumenty przemawiające przeciwko. Na przykład fakt, że nie wszystkie dzieci 6-letnie objęte są wychowaniem przedszkolnym, czy to na skutek decyzji rodziców (nie ma obowiązku), czy częściej przeciwskażeń lekarzy. Nie oznacza to, że 6-latkę w ogóle do nauki nie dojrzały, że uczyć ich nie należy. Można jednak poszukać lepszych rozwiązań niż dzielenie z przedszkolem zadań, które na tym etapie edukacji powinny spoczywać w ręku jednego nauczyciela postępującego się jedną metodą i jednym elementarzem. Na przykład obniżyć wiek obowiązku szkolnego z zachowaniem marginesu na ewentualne odroczenia.

Jakby jednak nie było, sondaż opinii nauczycieli jest chyba potrzebny. Niezbędne byłoby szersze badania, na co w tej chwili nie ma już chyba czasu. Wystarczy go jednak by wysłuchać co na ten temat mają do powiedzenia nauczyciele klas pierwszych, którym na pewno nie jest obojętne jaki narybek otrzymują z przedszkola. Do wypowiedzi na łamach „Głosu” zapraszamy więc zarówno nauczycielki przedszkoli, jak i nauczycieli klas pierwszych. Nadsyłajcie własne opinie mając na względzie przede wszystkim dobro dziecka.

DANUTA BUKALOWA

DLACZEGO MILCZĄ?

Z dużym zainteresowaniem czytam wypowiedzi czytelników. Zgłaszają wiele cennych propozycji, których realizacja może wpłynąć na doskonalenie naszej oświaty. Pragnę także zgłosić swoje uwagi.

Raptowne przejście od propagandy sukcesu do żywiołowej negacji — często czynionej przez tych samych ludzi lub tych, co jeszcze niczego nie dokonali — wymaga wyraźnego odżegnania się od emocji. Na szczęście „Głos” nie stał się trybuną prywatnych porachunków i różnych pretensji lub urażonych ambicji. Redakcji należą się słowa uznania. Potrafiła wyważyć problemy i sprawy ważne od różnych jednostkowych i pojedynczych porachunków. W tym okresie było to naprawdę trudne. Każda postawa nawołująca do rozważań i roztropności była traktowana jednoznacznie. Głośno krzyżano, że się jest przeciwko odnowie. Nieważne były racje, argumenty, po prostu liczyła się tylko negacja wszystkiego i wszystkich.

Pisać powyższe nie twierdząc, że naszej oświacie nie jest potrzebna odnowa. Wydaje się, że klimat zrodzony z protestu robotniczego w pełni odnosi się też do odnowy oświaty.

Redakcja od lat prowadzi różnego rodzaju dyskusje na tematy szkoły i oświaty w naszym kraju. Często jest ich inspiratorem i inicjatorem. Mnie, jako czytelnika, interesuje los tych wszystkich wniosków i propozycji. Nie przypominam sobie, żeby kon-

kretnie ktoś się do wypowiedzi ustosunkował, wskazał, które są słuszne lub niesłuszne i które wcielić w życie. Chyba dotychczas wypowiedzi nauczycieli nie były brane poważnie. Wnioskodawcy nie otrzymywali odpowiedzi na zgłaszane propozycje. Oczywiście, nie można wnosić o to pretensji do redakcji. Przecież wykorzystanie propozycji nie jest zadaniem pisma. Sądzę, że w nowej sytuacji społecznej, szczególnie w związku ze zbliżającym się IX Zjazdem PZPR, jest możliwość wykorzystania całej korespondencji nadesłanej przez czytelników „Głosu”. Wydaje się, że już pora, aby decydenci oświatowi uważniej przysłuchiwali się głosom opinii wyrażanej przez nauczycieli i całe społeczeństwo.

Sądzę, że perspektywiczną odnową naszego szkolnictwa powinien zająć się nowy Komitet Ekspertów. Jednak jego opracowania będą miały charakter modelowy i na ich powstanie trzeba odpowiednio długiego czasu. A działać trzeba już! I chyba ten program odnowy w oświacie powinien powstawać oddolnie. Dotyczy to inwestycji szkolnych, organizacji sieci, potrzeb kadrowych. Oczywiście, od góry powinny pójść ustalenia w zakresie treści programowych, podręczników i zwiększonych środków na cele szkolnictwa, do 6 proc. dochodu narodowego.

W regionalnych programach systemowej odnowy oświaty powinny znaleźć się także ustalenia dotyczące: optymalnej sieci szkolnej, stosownie do potrzeb i możliwości inwestycyjnych; potrzeb i konkretnych terminów budownictwa mieszkaniowego dla nauczycieli o odpowiednich standardach, szczególnie we wsiach i mniejszych miejscowościach; konkretnych planów w

zakresie budowy internatów i dowożenia młodzieży do wszystkich typów szkół; potrzeb kadrowych w połączeniu z planami doskonalenia nauczycieli, na przykład w zakresie drugiej specjalności oraz kształcenia pedagogicznego wzrastającej rzeszy nauczycieli niewykwalifikowanych; programów zaopatrzenia szkół w pomoce naukowe (z udziałem Cezasu); planów tworzenia tzw. szkół środowiskowych oraz rozwijania świetlic szkolnych i zajęć pozalekcyjnych; kryteriów oceny działalności kadry kierowniczej w administracji i w szkołach, żeby wyróżniać i nagradzać za pracę, inicjatywy, innowacje, a nie za przestrzeganie przepisów; problemów doskonalenia zawodowego nauczycieli przy pracy.

Zdaje sobie sprawę z trudności opracowania takich systemowych programów u nowocześniejszego oświaty i szkolnictwa. Zatem trzeba rozdzielić zadania; część powinna opracować administracja szkolna, część ośrodki naukowe zajmujące się szkolnictwem, a część związki nauczycielskie. Dopiero tak opracowany systemowy program regionalny powinien być poddany szerokiej dyskusji.

Jednak powodzenie tej propozycji będzie zależało od kilku warunków, które — moim zdaniem — muszą być spełnione. Jednym z nich jest obieg informacji i jawność decyzji w oświacie. Chodzi o to, aby informacje docierały do rzeszy nauczycieli nie tylko o sukcesach dydaktycznych czy wychowawczych, ale o planach, trudnościach, kłopotach i sposobach ich przezwyciężania. Odnosi się to także do rotacji kadry kierowniczej, nagród, wyróżnień i spraw trudnych, którymi żyją nauczyciele.

Nie może tego zrobić „Głos Nauczycielski”, który ma zasięg ogólnokrajowy. Warto pomyśleć o regionalnych biuletynach, które spełniałyby rolę informacyjną i torowały drogę postępowi w oświacie.

Drugim — wydaje się — ważnym czynnikiem warunkującym powodzenie odnowy w szkolnictwie mogą stać się narady nauczycieli specjalistów lub zainteresowa-

nych problemami do rozwiązania. Muszą to być jednak narady, a nie odprawy, na których zainteresowani przedstawiali swoje opracowania i poglądy, a przedstawiciele administracji uczestniczyliby, na równych prawach w dyskusji, starali się przekonać, a nie tylko pouczać. Za wspólnie przyjmowane wnioski byłaby wspólna odpowiedzialność.

Oczywiście, powodzenie tej formy zasięgania opinii nauczycieli zależy najbardziej od demokratycznej atmosfery na tego rodzaju spotkaniach. Znakomita większość nauczycieli to ludzie aktywni, zaangażowani, gotowi do działania, ale ich głos musi się liczyć. Muszą wiedzieć, że propozycje i wnioski spotykają się z należytą uwagą, a słuszne wprowadzane są do praktyki oświatowej.

Wiele spraw i problemów musi rozwiązać nasze szkolnictwo. Nie będzie to jednak możliwe bez aktywnego uczestnictwa nauczycieli. Poważnie potraktowany ich udział w dyskusji może być gwarantem aktywnego udziału w realizacji przyjętych postanowień.

WŁADYSŁAW GRADZKI
Białystok

OD REDAKCJI: W pełni zgadzamy się z uwagami Władysława Gradzkiego, iż władze oświatowe powinny wnikliwie czytać między innymi wszystkie listy i korespondencje, zamieszczane w naszym tygodniku, w których podejmowana jest przez nauczycieli i pracowników oświaty problematyka dotycząca szkoły, wychowania, pracy i życia pedagogów. Wiele z tych spraw jest godnych podjęcia przez władze oświatowe. Niestety, redakcja nie otrzymuje odpowiedzi od resortu na teksty swoich czytelników, jak też na teksty drukowane przez dziennikarzy. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie — bez skutku. Jesteśmy przekonani, iż tę sprawę weźmie sobie do serca nowy szef resortu oświaty i wychowania.

Drukujemy kolejne listy czytelników w sprawie Regulaminu Rady Pedagogicznej. Przypominamy, iż projekt tego regulaminu opublikowaliśmy w 3 numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 18 stycznia bieżącego roku.

TRUDNOŚCI JESZCZE SIĘ POGŁĘBIĄ

Projekt regulaminu wprowadza wiele elementów nowych i pozytywnych, podnoszących rangę rady pedagogicznej jako rzeczywiste najwyższego organu kolegialnego szkoły. Niepokój budzi jednakże realizacja postanowień paragrafów 6 i 7. Już obecnie występuje sporo trudności przy obsadzie stanowisk kierowniczych, a nowe ograniczenia jeszcze je pogłębią. Zachodzi obawa, że ci najwartościowsi kandydaci na dyrektorów nie będą chcieli przyjmować stanowiska związanego z tyloma bardzo dziś skomplikowanymi problemami, obwarowanego nie tylko tymczasowością, ale też groźbą votum nieufności ze strony najbliższych współpracowników.

Autorzy projektu stawiają na mądrość i obiektywność nauczycieli. I z pewnością słusznie. Trudno jednak wykluczyć także zwykłe ludzkie słabości, od których nie są wolni również nauczyciele. Czy nie będzie takich przypadków, że rada pedagogiczna odrzuci lepszego, ale nie znanego bliżej kandydata z zewnątrz i będzie forsowała „swego człowieka”?

A co z tzw. polityką kadrową, rezerwą kadrową? To prawda, że w tym zakresie nie wszystko było jak należy, ale to przecież nie zmienia zasadności prowadzenia odpowiedniej polityki kadrowej, przygotowywania kadry rezerwowej na stanowiska kierownicze. Wydaje nam się, że bezdyskusyjna jest celowość zasięgania opinii rady pedagogicznej o kandydacie, należy określić wyraźnie i ograniczyć kompetencje rady w tym zakresie. To samo dotyczy votum nieufności wobec dyrektora. Intencje nadania radzie pedagogicznej tego wielkiego przywileju są słuszne, ale praktyczne korzystanie z niego może być różne, a już na pewno różne będą jego skutki. Obok niezbędnego często wzmacniania kontroli wewnętrznej działalności dyrektora, niewątpliwie nastąpi też jego pewne ubezwłasnowolnienie, liberalizacja wymagań i dążenie do zgody za wszelką cenę. Wydaje się, że głosowanie, oczywiście tajne, nad votum nieufności dla dyrektora powinno być uwarunkowane wyraźnie określonymi, wyjątkowymi okolicznościami. Niejasne są też, zarówno w jednej jak i w drugiej sprawie, relacje między administracją oświatową a radą pedagogiczną. Jakie będą kompetencje administracji oświatowej w stosunku do niesłusznych decyzji rady pedagogicznej? Czy można wykluczyć takie przypadki?

Nowe uprawnienia powinny być sformułowane bardziej precyzyjnie, aby sprzyjały podnoszeniu poziomu pracy szkół.

ZYGMUNT WĄŻ, ADAM DYMANUS
Kraków

CHCIAŁBYM SIĘ MYLIĆ

Projekt Regulaminu Rady Pedagogicznej jest niewątpliwie wyrazem dążenia środowiska nauczycielskiego i administracji szkolnej do wprowadzania korzystnych zmian. Zmierzają one, jak sądzę, do podniesienia poziomu pracy szkoły m.in. przez uzyskanie przez nią większego niż dotychczas zakresu suwerenności w podejmowaniu decyzji. Dobre intencje dostrzegam się w większości sformułowań całego projektu, a szczególnie w sformułowaniach takich paragrafów, jak: 4, 5, 6 i 7, określających podstawowe uprawnienia Rady Pedagogicznej.

Wiadomo jednak, że w niektórych przypadkach nawet najlepsze intencje nie spełniają pokładanych w nich nadziei (np. dotychczasowy system oceny pracy nauczycieli), jeśli jest w nich coś, co od samego początku budzi wątpliwości. Moje wątpliwości wzbudza m.in. sformułowanie zawarte w § 4, p. 4, gdzie jest mowa o tym, że Rada Pedagogiczna „wnioskuje o przyznaniu nagród i wyróżnień pracownikom pedagogicznym szkoły”. Istotnie — sprawa przyznawania nagród, dodatków specjal-

nych i wyróżnień była w ostatnich latach i jest nadal przyczyną częstych zażądań i konfliktów w zespołach nauczycielskich. W świadomości części nauczycieli zdawało się, że nagrody, czy dodatki specjalnego. Niemal powszechnie uważa się, że zarówno jedno, jak i drugie wyróżnienie jest zwykłym dodatkiem do poborów i z tej racji należy się każdemu bez względu na jakość pracy. Jedyne kryterium, jakie się respektuje, to staż pracy. Toteż nagrody, jak i dodatki specjalne nie spełniają swej funkcji motywacyjno-mobilizującej i wymagają takiego ustawienia w znowelizowanej Karcie oraz w przepisach wykonawczych, które pozwoliłoby przywrócić im właściwą funkcję.

Choćby z tego względu projekt Regulaminu Rady Pedagogicznej nie powinien wyprzezać — moim zdaniem — Karty, lecz wynikać z postanowień tej ustawy. Dotyczy to przecież nie tylko problemu nagród i wyróżnień, lecz także paru innych spraw. Mój niepokój wynika stąd, iż zespół pedagogiczny zna się przeważnie doskonale, wie niemal wszystko o sobie, lecz niewiele wie o jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej poszczególnych osób, choćby dlatego, że nie jest świadkiem tego, co dzieje się każdego dnia w czterech ścianach klasy. Stanowisko nauczyciela jest jednym z najbardziej samodzielnych stanowisk pracy, toteż opinia koleżanek i kolegów bywa często odmienna od opinii dyrektora szkoły, który poprzez hospitację i doraźne kontrole wnika w jakość tej pracy.

Jeśli nagroda lub dodatek ma być następstwem lub wyrazem szczególnych osiągnięć nauczyciela i mieć aspekt motywacyjny w dążeniu do podnoszenia jakości pracy i stałego jej doskonalenia, to nie może dotyczyć każdego nauczyciela. Stąd też rola Rady Pedagogicznej — organu nie mającego pełnego rozeznania co do jakości pracy poszczególnych osób, nie powinna sprowadzać się moim zdaniem, do wnioskowania, lecz do funkcji doradczo-opiniotwórczej.

Przemawiają za tym następujące realia: różne są nasze zespoły nauczycielskie i różna panuje w nich atmosfera. Jestem przekonany, że większość z nich potrafi podjąć decyzję w pełni obiektywną, ale nie wszystkie zespoły będą w praktyce z tych szans korzystać. Bywają w nich różne układy i grupy nieformalne bywają też świetni nauczyciele, nie zawsze jednakowo lubiani i doceniani przez kolegów. Na werdyktie zespołu zaważyć może zwyczajna niechęć części jego członków do delikwenta.

Źródłem moich wątpliwości są też paragrafy: 6 i 7 projektu, które precyzują uprawnienia Rady Pedagogicznej w odniesieniu do funkcji dyrektora szkoły. Sformułowania w nich zawarte są ewidentnym następstwem stosunku nauczycieli do osób pełniących obecnie te funkcje. Wiadomo mi, iż dyrektorzy szkół są przedmiotem totalnej krytyki ze strony nauczycieli. Powodem tej krytyki są m.in. listy, których dziesiątki napływa choćby do redakcji „Głosu Nauczycielskiego”. Świadczą one o tym, że nie za dobrze jest z obsadą tych stanowisk, że zawodzi dotychczasowy system kwalifikowania kandydatów, że desygnuje się ludzi nieakceptowanych przez zespoły, bądź też zapomina o przygotowaniu ich do wykonywania tej trudnej pracy.

Teoretycznie zawarte w projekcie sformułowania mogą przeciwdziałać nominacjom nieakceptowanym i chybionym, praktycznie zaś mogą jeszcze pogłębić ten kryzysowy stan.

I znowu rodzi się pytanie: — Skąd ten pójście? — Dlaczego nie poczekać na postanowienie jakie przyniesie znowelizowana Karta praw?

Jakież mamy gwarancje, że wybrana przez Radę Pedagogiczną osoba będzie mogła działać niezależnie, skoro w każdej chwili można ją przestrzec: — „Nie wychylaj się, bo zgłosimy votum nieufności”. Takie rozumowanie jest zbyt prymitywne, ale... Mimo braku chętnych do sprawowania tej funkcji mogą trafić się osoby, które podejmą zabiegi o wybór. Po ewentualnym osiągnięciu celu przyjdzie im czasem płacić ustępstwami na rzecz tych, którzy ich kandydaturę popierali, a to nie służyłoby chyba dobru szkoły. Chciałbym się mylić, wołabym by dobre intencje i teoretyczne racje zawarte w projekcie zdały egzamin w praktyce, by przyniosły postęp w dziedzinie kolegialnego kierowania szkołą — dla dobra szkoły i nauczyciela, a przede wszystkim dla dobra młodzieży, bo przecież o nią cały czas chodzi.

TOMASZ BLECHARCZYK
Sanok

BUDOWY NIE ZACZYNA SIĘ OD STRYCHU

Zasadniczym błędem projektu regulaminu pracy rady pedagogicznej jest jego „wycinkowość”. Trudno bowiem reformować pracę oświaty bez kompleksowego potraktowania całego zagadnienia. Zdaje sobie sprawę z tego, że jest to twór szybkiego działania zrucony społecznością nauczycielskiej w celu wyciszenia emocji, twór, który powstał w szczególnych warunkach i pod naciskiem wielu postulatów, niemniej nie sposób nie postawić pytania: co taka metoda daje? Do czego zmierza?

Moim zdaniem, nie można budować gmachu, zaczynając od strychu. Najpierw muszą być zbudowane solidne fundamenty w postaci ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania oraz Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Dokumenty te powinny być najpierw znowelizowane, a dopiero w oparciu o nie można tworzyć regulaminy, statuty i instrukcje.

Przyjmując jednak ogłoszony w „Głosie Nauczycielskim” i poddany społecznej ocenie projekt regulaminu, jako podstawę do dyskusji, stwierdzam, że wymaga on wielu wyjaśnień i uzupełnień.

Paragraf 1 pkt. 1 brzmie: „Rada pedagogiczna jest kolegialnym organem szkoły, powołanym do rozpatrywania, oceniania i rozstrzygania spraw związanych z całością jej statutowej działalności dydaktycznej, wychowawczej, opiekuńczej i administracyjno-gospodarczej (podkreślenie moje L. V.) oraz odpowiada za poziom i wyniki tej działalności”. Czy twórcy tego regulaminu zdają sobie sprawę z tego, co kryje się pod pojęciem działalności administracyjno-gospodarczej? Co z jednoosobowym kierownictwem i jednoosobową odpowiedzialnością kierownika jednostki?

Jeżeli rada pedagogiczna ma być decydującą w sprawach administracyjno-gospodarczych oraz ma za te sprawy ponosić odpowiedzialność, to musi permanentnie, prawie co dnia, odbywać zebrania i narady, bowiem pod pojęciem spraw administracyjno-gospodarczych kryją się nie tylko problemy kadrowe, lecz ogrom prac związanych z zaopatrzeniem szkoły, remontami bieżącymi i kapitalnymi, a w placówkach posiadających internaty dodatkowo sprawy związane z wyżywieniem młodzieży. Słowem, jest to wielki kompleks spraw do załatwienia, od których zależy normalny tok pracy szkoły. Tylko ten, kto nigdy nie kierował dużą szkołą, może proponować oddanie tych spraw do decyzji i pod odpowiedzialność rady pedagogicznej. Jak bowiem można wyobrazić sobie kierowanie jednostką oświatowo-wychowawczą przez radę pedagogiczną, jeżeli w dużych placówkach istnieje trudność zwołania nawet na planowe zebrania?

Tyle się teraz mówi i pisze o odpowiedzialności za powierzone odcinki pracy, a twórca projektu dąży do rozdzielenia tej odpowiedzialności. Kto będzie ponosił odpowiedzialność za placówkę oświatową, jeżeli dojdzie do drastycznych naruszeń obowiązujących przepisów, dyrektor szkoły czy rada pedagogiczna? Jeżeli dyrektor szkoły, to proszę znaleźć w kraju nauczyciela, który zgodzi się odpowiadać za sprawę, na które nie ma wpływu, bo decydować będzie o nich rada pedagogiczna? Wygląda na to, że jest to świadome dążenie do stworzenia w oświacie wielkiego bałaganu.

W § 2 nie wspomina się (jak zresztą w całym regulaminie) o faktycznie działających w wielu placówkach organach kolektywnego zarządzania szkołą, jakimi są rady kierownicze zwane często kolektywami kierowniczymi, stanowiące organ doradczy dyrektora szkoły, powołany zgodnie z § 13 ustawy o rozwoju oświaty i wychowania z dnia 15 lipca 1961 r. Jest to organ operatywny, który może być zwołany przez dyrektora szkoły w każdej chwili według potrzeby.

Jesteśmy wyjątkowym krajem, który konsekwentnie rozbił wszystko, co dobre, byle reorganizować. Tak było z władzami terenowymi, gdzie silne i okrzepłe ogniska władzy wojewódzkiej i powiatowej rozbito, tworząc to, co mamy dzisiaj. Tak działo się w przedsiębiorstwach i podobnie w projekcie regulaminu rady pedagogicznej pomija się wypróbowany, operatywny kolektyw kierowniczy szkoły na rzecz odczęlanego (z racji liczby członków) organu, jakim jest rada pedagogiczna.

W § 3 wyszczególnia się działy pracy, którymi rada pedagogiczna ma się zajmować. Nie dostrzegłem tu jednak spraw administracyjno-gospodarczych. Przeczy to § 1 p. 1, gdzie sprawy te są wyraźnie postawione jako zadania dla rady pedagogicznej. Trzeba się więc zdecydować i jeżeli rada pedagogiczna ma kierować i odpowiadać za sprawy administracyjno-gospodarcze, to należy w tym miejscu określić dokładnie jej prawa i obowiązki.

W świetle powyższych wywodów starań rady pedagogicznej. Znowu trzeba zdecydować, czy to mają być odprawy i wtedy można omawiany punkt regulaminu pozostawić bez zmian, czy też rada pedagogiczna ma obmawiać i dyskutować, wtedy należy ten punkt regulaminu anulować jako niemożliwy do utrzymania, tym bardziej jeżeli na radę nałożona zostanie odpowiedzialność za sprawy administracyjno-gospodarcze. Jestem zdania, że w aktach prawnych powstających w okresie odnowy należy wreszcie skończyć z fikcją.

W świetle powyższych wywodów stawiam wnioski:

— Rozpocząć odnowę oświaty od nowelizacji podstawowych aktów prawnych. W oparciu o znowelizowane akty prawne, opracować regulamin rady pedagogicznej i równoległe status dyrektora szkoły, gdyż te dwa dokumenty muszą być skorelowane. Nie obciążać rad pedagogicznych obowiązkami i odpowiedzialnością za sprawy administracyjno-gospodarcze szkoły. Dyrektor, jego zastępcy i personel administracyjno-gospodarczy szkoły są po to, aby stwarzali warunki do normalnej pracy nauczycieli. Nauczyciele natomiast mają uczyć i wychowywać, tworząc opinię szkoły w środowisku i oświaty w kraju. Odwołanie tej prawidłowości doprowadzi znowu do wypaczeń. Nauczyciele mają aż nadto pracy, byle tylko chcieli ją rzetelnie wykonywać.

— Wprowadzić do regulaminu rady pedagogicznej punkt mówiący o działaniu rady kierowniczej szkoły jako organu doradczego dyrektora szkoły. Z obrad tego organu należy na kolejnych zebraniach rady pedagogicznej składać sprawozdania.

— Zobowiązać dyrektora szkoły do składania sprawozdań na kolejnych zebraniach rady pedagogicznej ze spraw administracyjno-gospodarczych.

— Zrezygnować z punktu 3 w § 13 mówiącego o długości trwania zebrań rady pedagogicznej jako nierealnego. Każda rada pedagogiczna stara się ograniczyć czas posiedzeń do minimum.

Tych kilka uwag napisałem na gorąco, po przeczytaniu projektu regulaminu pracy rady pedagogicznej, z myślą o ulepszeniu procesu zarządzania szkołą, a nie jego komplikacji.

LECH VOELKEL
Tuchola

CO Z INSTRUKTORAMI PRAKTYCZNEJ NAUKI ZAWODU?

Chciałbym zwrócić uwagę na moim zdaniem bardzo istotny moment, który w projekcie został chyba ujęty nieprawidłowo. Chodzi o paragraf 1 punkt 2 i 3 dotyczący składu Rady Pedagogicznej. Reprezentuje szkolnictwo zawodowe przyzakładowe (szkoła zasadnicza, technikum 5-letnie na podbudowie 8 kl. szkoły podstawowej i technikum dla pracujących na podbudowie ZSZ.). Szkoła zatrudnia nauczycieli teorii na etatach KOiW oraz instruktorów praktycznej nauki zawodu w liczbie 25 na etatach zakładów pracy. Są to ludzie ze średnim wykształceniem technicznym oraz w większości z przygotowaniem pedagogicznym. Prowadzą oni praktyczną naukę zawodu na terenie warsztatów szkolnych, jak i zakładów pracy. Jest to ich zajęcie podstawowe. Uważam, że ci ludzie powinni być członkami Rady Pedagogicznej na prawach nauczycieli zawodu szkół podległych KOiW.

Obok instruktorów zatrudnionych etatowo istnieje spora grupa pracowników zakładów pracy, którzy zajmują się organizacją procesu kształcenia praktycznego lecz jest to ich zajęcie dodatkowe. Ich również nazywa się instruktorami praktycznej nauki zawodu. W stosunku do tej kategorii zgadzam się całkowicie ze sformułowaniem zawartym w projekcie regulaminu.

Jestem również zdania, że stałym członkiem Rady Pedagogicznej w szkołach przyzakładowych powinien być kierownik szkolenia praktycznego i jego zastępca zajmujący się tylko tą problematyką. Włączenie kierownictwa i etatowych instruktorów praktycznej nauki zawodu w szkoły przyzakładowych w skład pełnoprawnych członków rady pedagogicznej jest niezbędne do zapewnienia prawidłowej realizacji procesu dydaktyczno-wychowawczego, klasyfikowania i promowania uczniów, tworzenia jednolitego frontu wychowawczego w szkole, warsztatach i zakładach pracy i lepszej korelacji szkolenia teoretycznego i praktycznej nauki zawodu.

Prosiłbym o rozważenie problemu i wprowadzenie niezbędnych korekt w ostatecznej redakcji regulaminu

FELIKS MOJSIEWICZ
Głogów

TRZY LISTY PLUS KOMENTARZ

LIST 1

● Prezesi Rad Zakładowych Związku Nauczycielstwa Polskiego rejonu Biłgoraj, reprezentujący ogół członków naszego Związku na zebraniu w dniu 4 marca 1981 roku w Biłgoraju, wyrażają następujące stanowisko:

Żądamy pełnej realizacji ustaleń zawartych w „Protokole” z dnia 17 listopada 1980 r. podpisanym przez komisję Ministerstwa Oświaty i Wychowania i komisję Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Członkowie naszego Związku są bardzo niezadowoleni z dotychczasowej realizacji ww. ustaleń.

Jednocześnie ostrzegamy, że jeżeli postulaty zgłoszone i przyjęte do realizacji nie będą sukcesywnie wprowadzane w życie, wówczas doprowadzi to do niepodjęcia przez nauczycieli rejonu Biłgoraj pracy w dniu 1.09.1981 r. Żądamy, aby Ministerstwo Oświaty i Wychowania na bieżąco informowało środowisko nauczycielskie o sposobach wprowadzania tych postulatów w życie.

Podpisy prezesów rad zakładowych:
Prezes RZ Biłgoraj-Miasto — Stanisław Lekan, prezes RZ Biłgoraj-Gmina — Jan Ojga, prezes RZ Frampol — J. Kolodziejczyk, prezes RZ Goraj — K. Chorbala, prezes RZ Księżpol — M. Pawłowski, prezes RZ Księżpol — M. Pawłowski, RZ Potok C. — H. Kobylas, prezes RZ Różaniec — R. Staszczuk, prezes RZ Turbin — Jerzy Bugala, prezes RZ Wysokie — Zofia Zdybel, prezes RZ Zakrzew — Janina Bąk, prezes RZ Zwierzyniec — Krystyna Duda.

LIST 2

● W imieniu pracowników oświaty województw: wałbrzyskiego, legnickiego, jeleniogórskiego i wrocławskiego wyrażamy protest i oburzenie postępowaniem i decyzjami Zarządu Głównego ZNP dotyczącymi skierowań na leczenie sanatoryjne między poszczególne regiony w kraju. Przy-

dział tych skierowań, według ilości członków ZNP, a nie ilości pracowników oświaty, jest z gruntu niehumanitarny, bo jak inaczej nazwać stanowisko, że faktycznie z leczenia sanatoryjnego może korzystać nie tyle człowiek chory, potrzebujący tego leczenia, ale członek ich Związku. Jesteśmy zbulwersowani faktem, że w socjalistycznym państwie, które prawie w całości pokrywa koszty leczenia sanatoryjnego, może istnieć grupa ludzi (nazywająca się Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego) będąca w stanie podejmować decyzje krzywdzące ludzi pracy, niezgodne z duchem aktualnej sytuacji społecznej, mającej formę nonsensownych, biurokratycznych zarządzeń.

Żądamy natychmiastowej zmiany decyzji na sprawiedliwą społecznie, zgodną z oczekiwaniami środowiska, nie dyskryminującą jakiegokolwiek grupy. W przeciwnym wypadku nasz Związek będzie zmuszony zastosować inne, bardziej realne metody walki o prawa swoich członków.

sekretarz MKZ NSZZ „Solidarność”
CZESŁAW STAWICKI

LIST 3

● Szanowny Panie wiceprezese Michał Langowski! Chciałabym zapytać, w jakim celu wypisaliście na łamach „Głosu” to całe bogactwo form i przywilejów, które oferuje ZNP swoim członkom, skoro teraz wspinałomyślnie proponuje Pan w tym udział, jak Pan to eufemistycznie określa, członkom innych związków zawodowych. Czy wy w ZNP też już zaczynacie drzeć przed „Solidarnością”, czy zaczynacie kapitulować? Pańska oferta pod adresem członków „innych związków” głęboko mnie rozczarowała. Nie jest to tylko mój pogląd. Kilku członków Związku z mojej szkoły, z którymi rozmawiałam, było tego samego zdania. Sprawę stosunku Zarządu Głównego ZNP do majątku naszej organizacji zamierzam zresztą zgłosić do przedyskutowania na zebraniu ogniska. Uważam, że nie macie w ZG ZNP prawa oferować naszego wspólnego dobra innym, a zwłaszcza

tym, którzy się odwrócili od ZNP, skazując jego dobre imię, kpią z jego tradycji, zarzucają mu nieudolność i utratę zaufania.

Żałuję bardzo, Panie Langowski, że składając swoje oświadczenie zignorował Pan uczucia wiernych członków ZNP. Pańskie oświadczenie zostało już wywieszone na tablicy „Solidarności” z kasiowym podpisem: „Stary branzowiec zaczyna pękać. Koledzy, nie ustawajcie w wysiłkach! Musimy być twardzi w naszych prawnych żądaniach”.

Jeśli w ZG przyjmiecie kapitulancą postawę — to nie licząc na nasze poparcie. Na Was spadnie cała historyczna i moralna odpowiedzialność z rozpadu ZNP. Nie dopuście do tego! Podejmujcie działania do końca przemyślane i przede wszystkim bądźcie twardzi.

J. O. z Otwocka
(nazwisko znane redakcji)

OD REDAKCJI:

Wyłoniliśmy z bieżącej poczty te właśnie trzy listy, gdyż — jak nam się wydaje — wyrażone w nich stanowiska pokrywają się z wieloma opiniami innych nauczycieli — związkowców.

List prezesów Rad Zakładowych ZNP rejonu Biłgoraj nie wymaga większych komentarzy. Rzeczywiście — resort oświaty i wychowania nie wywiązał się w terminie z realizacji szeregu wniosków i postulatów zarejestrowanych w porozumieniach. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze. Dlatego stanowisko związkowców z rejonu biłgorajskiego popieramy z całą konsekwencją. Domagamy się przy tym, ażeby resort oświaty i wychowania jednoznacznie i bez niedomówień odpowiedział nam związkowcom w terenie o przyczynach niedotrzymania terminów. Pragniemy przy tym zaznaczyć, iż nie zadowolimy się odpowiedzią w rodzaju — wniosek został przekazany innemu resortowi do załatwienia. Takie załatwienie sprawy jest zwykłym odfajkowaniem problemu. Przekazać można, ale trzeba też i dopilnować, aby wniosek był uwzględniony. Jest to obowiązek. Resort

występuje wszak nie we własnym imieniu, lecz tysięcy nauczycieli. Dlatego uważamy: nauczycielom trzeba dać jasną, precyzyjną odpowiedź.

Mieszane uczucia wzbudzają dwa pozostałe listy. Sekretarz MKZ NSZZ „Solidarność” z Wrocławia — pan Czesław Stawicki, pisze na zakończenie swojego listu o możliwości zastosowania przez ten Związek bardziej radykalnych metod walki o prawa swoich członków. Nam się natomiast wydaje, że zamiast walki można użyć bardziej łagodnego środka, a więc po prostu zasiąść do rozmów. Trzeba w sprawie dopiąć do sanatoriów członków „Solidarności”, korzystających z ośrodków ZNP, przeprowadzić konstruktywną rozmowę. Taki dialog powinni podjąć członkowie kierownictwa ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania oraz członkowie kierownictwa Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Oświaty i Wychowania „SZS „Solidarność”. Taki dialog jest bardzo potrzebny. Nie dochodzi do takiego spotkania nie z winy ZNP. Rada Naczelna ZNP wypowiedziała się za dialogiem wielokrotnie, między innymi na naszych łamach. Co przeszkadza temu dialogowi? Niedawno gościliśmy w naszej redakcji kierownictwo KKK w osobach: Roman Lewtak, Jerzy Roman i Bronisław Sarzyński. Rozmowę z tego spotkania łącznie z naszym komentarzem — zamieściliśmy w poprzednim numerze „Głosu Nauczycielskiego”. I wtedy wyrażaliśmy opinię, że do spotkania obu kierownictw nauczycielskich związków powinno dojść jak najszybciej dla dobra wszystkich nauczycieli. Sporne sprawy należy rozwiązywać w rozmowie, a nie w walce. Takie jest nasze zdanie.

Nie powinno się też spraw upraszczać i zarzucać ZNP złej woli, gdy mowa o dysponowaniu majątkiem. Otóż Związek utrzymuje bardzo kosztowne domy czasowe ze składek swoich członków. Trudno zatem wymagać, aby członkowie ZNP finansowali kolegów z „Solidarności”, bo byłoby to niesprawiedliwe. Warto tutaj przypomnieć, że roczne utrzymanie bazy czasowej, sanatoryjnej kosztuje ZNP ponad 12 mln złotych.

I ostatnia refleksja. Wydaje nam się, że list kol. J.O. z Otwocka (nazwisko znane redakcji) został zredagowany pod wpływem wielkich emocji. Jest to stanowisko skrajne. Unikajmy tych skrajności w chwili, kiedy wszyscy w kraju pragniemy spokoju, dążymy do dialogu, bo tylko w szczerych radach rozmowach wykluwają się twórcze myśli i poglądy.

Pracuję dopiero drugi rok w zawodzie nauczycielskim i nie przywykłam do podobnych praktyk. Nie mogę się z tym pogodzić, że niektóre ze starszych nauczycieli uczą swoich uczniów nieuczciwego postępowania. Czuję się załamana! Cała praca moich uczniów i moja poszły na marne wskutek takiego postawienia sprawy. Wiele słyszałam na temat olimpiad odbywających się w Wieliczce w ubiegłych latach. W tym roku zetknęłam się z tym osobiście. Czas już, by ktoś zainteresował się takimi „olimpiadami”, a może i takimi „pedagogami”.

KRISTYNA RAJSKA-LUKASZEWICZ
Krzesławice

OD REDAKCJI: Podpisujemy się pod wnioskiem, mimo że autorka sformułowała go w stanie emocjonalnego napięcia. Mamy nadzieję, iż władze oświatowe zainicjują się o to, aby olimpiady przedmiotowe autentycznie służyły celom dydaktyczno-wychowawczym. List został napisany 3 marca 1981 roku.

MIAŁBYM DWIE DACZE

Przesyłam jeden z — moim zdaniem — ważniejszych postulatów na XIV Zjazd ZNP. Chodzi o to, że bardzo często spotyka się w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Wychowania takie powiadzenia, jak „przydziela się”, „należy wyznaczyć”, „należy wykonać” itp., lecz nigdy nie mówi się nic z tej okazji kiedy i za ile ma to nauczyciel wykonać.

Gdyby pierwszemu stwierdzeniu musiało towarzyszyć drugie, to na pewno przy redagowaniu zarządzeń trzeba byłoby intensywniej myśleć. Jeżeli trzeba byłoby zapłacić nauczycielowi za pracę z młodzieżą w niedzielę i popołudniu, to trzeba byłoby myśleć podczas redagowania dokumentu.

W moim życiu zorganizowałem bardzo dużo wycieczek. Wychowawcy-opiekunowie pracowali po 14—16 godzin na dobę, a ja — jako organizator — jeszcze więcej. Przez dwadzieścia lat nie otrzymaliśmy z tego tytułu ani grosza. Wychowawcy mieli chociaż tyle zadowolenia, że po każdej wycieczce dziękowałem im za trud i wysiłek.

Od dwudziestu lat prowadzę kółko modelarstwa lotniczego. Od władz oświatowych nie otrzymałem za to ani grosza. ani nawet dobrego słowa (kółko prowadzę nadal). Ostatnią wycieczkę odbyłem w 1977 roku. Gdybym tyle pracował w innym zawodzie, to po 30 latach miałbym z pewnością dwie „dacze”, jedną na kółkach, a drugą na złotym fundamencie.

EDMUND NOWAK
Darłowo

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

List tygodnia

KTO TU ZAWINIŁ?

Jestem studentem czwartego roku Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, przysługuje mi 21 dni urlopu szkolniowego i 21 dni na pisanie pracy magisterskiej. Sądząc, że tak jest, zwróciłem się do gminnego dyrektora szkół w Łukcie z prośbą o udzielenie mi trzech dni urlopu na przygotowanie się do egzaminu wyznaczonego przez uczelnię. Urlopu nie otrzymałem, gdyż — jak zostałem poinformowany — Kuratorium Oświaty i Wychowania w Olsztynie zabroniło udzielania urlopu na przygotowanie się do egzaminów. Podobno urlop szkolniowy przysługuje tylko na zjazdy oraz egzaminy i konsultacje u promotora. Proszę o wyjaśnienie tej sprawy.

HENRYK CHOJNACKI
Łukta

OD REDAKCJI: Nie pierwszy to przypadek utrudniania studiującym nauczycie-

lom życia i typowo biurokratycznego podejścia do konkretnej sprawy, której korzystne załatwienie jest obowiązkiem pracodawcy. Przepis o urlopie szkolniowym nie upoważnia do takiego manipulowania urlopem dla studiujących, jak to usiłuje tłumaczyć olsztyńskie kuratorium. Niezależnie jednak od przepisów, realia są takie, że nauczyciel ma wyznaczony egzamin, zatem w interesie władzy szkolnej oraz studiującego leży dobre przygotowanie się do tego egzaminu. I nic nie stoi na przeszkodzie, aby urlopu udzielić.

A swoją drogą trudno pojąć, dlaczego tak prostej sprawy nie potrafi załatwić gminny dyrektor szkół, który najlepiej zna potrzeby nauczyciela, a ponadto jako przełożony ma pomagać studiującym nauczycielom. A więc zarówno dyrektorowi, jak i olsztyńskiemu kuratorium przypomina my, że urlop szkolniowy może i powinien być przyznany nauczycielowi studiującemu na każde jego żądanie, poparte takim argumentem jak egzamin, sesja, konieczny wyjazd na konsultację, co zwykle uczelnia potwierdza. Czekamy na odpowiedź w tej sprawie.

znawczych dla nauczycieli, imprez i spotkań koleżeńskich z różnych okazji. Ileż załatwiono wniosków na wczasy dla nauczycieli i kolonii dla ich dzieci, skierowań na leczenie sanatoryjne. W tym zakresie nawet księża korzystali z naszych usług — przecież oni też są wychowawcami.

Wielokrotnie udzielano pomocy finansowej studiującym nauczycielom i ich dzieciom oraz najbardziej potrzebującym pracownikom obsługi.

I gdy 1 grudnia zorganizowano u nas konferencję sprawozdawczo-wyborczą ZNP nikt z nauczycieli szkół podstawowych, podległych naszej Radzie Zakładowej, nie wystąpił ze Związku. Nie żądano ponownych wyborów. I chociaż zdarzały się i zgrzyty między niektórymi nauczycielami a kierownictwem szkoły to jednak nie były one aż tak drastyczne, by tworzyć rozłam i opozycję w organizacji związkowej.

Wszyscy chcemy spokoju, ale trzeba go budować zaczynając od własnego podwórka, wśród załogi własnego zakładu pracy, a mając na względzie bezpieczeństwo i pomysłowość całego narodu trzeba jednoci w działaniu bez względu na to jaki kęs otrzymamy, aby tylko podział był sprawiedliwy.

STANISŁAW GAWRON
Uście Gorlickie

KTO NIE WYSTĄPIŁ

Wioski gminy Uście Gorlickie były w latach 1946—47 objęte akcją przesiedleńczą. Na opustoszałe i wyludnione tereny, zaniedbane pod względem gospodarczym, zaczęła napływać najbardziej potrzebna ludność z przeludnionych wiosek Podkarpacia. Baza lokalowa dla szkolnictwa była wówczas bardzo trudna. Z racji sprawowanej funkcji związkowej odwiedzałem często mieszkania nauczycielskie. Ciężko im było.

Ale nie załamywaliśmy rąk. W okresie 30-lecia związkowej działalności wybudowaliśmy Dom Nauczyciela dla czterech rodzin w Uściu Gorlickim i systematycznie poprawialiśmy bazę lokalową w innych miejscowościach gminy. Następnie wybudowano nową Zbiornicą Szkołę Gminną w Uściu Gorlickim z dwoma mieszkaniami służbowymi dla nauczycieli. Zorganizowano w adaptowanym budynku internat dla dzieci z odległych miejscowości z jednym wielopokojowym mieszkaniem dla nauczyciela-wychowawcy. Ponadto w samym Uściu Gorlickim nauczyciele wybudowali 6 budynków własnych. Na pewno dobra praca Związku, słowa zachęty oraz ludzka pomoc sprawiły, że u nas nie istnieje obecnie problem mieszkaniowy.

Ileż to zorganizowano wycieczek krajo-

PAROWY SMOK

Panie Redaktorze! Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem artykuł pt. „A stało się to za sprawą parowego smoka”, z cyklu: „Sto lat w herbie”. Jestem bowiem jednym z nielicznych już chyba byłych uczniów tej szkoły, do której uczęszczałem do 1908 roku, to jest do jej zamknięcia na skutek drugiego strajku szkolnego. Łącznikiem między tą dawną szkołą a dzisiejszą był kolega Lech, który — niestety — już nie żyje. Ja w pewnym stopniu przyczyniłem się do utracenia wspomnień o tym technikum. Wydałem nakładem „Naszej Księgarni” powieść dla młodzieży pt. „Tak rodził się bunt”, gdzie opisałem obydwa strajki szkolne. Jest to zarazem hołd złożony moim byłym nauczycielom i kolegom.

CZESŁAW JĘDRASZKO

OLIMPIJSKI CYRK

Przed godziną wróciłem właśnie z Olimpiady Historycznej, której rejonowy etap odbył się w Zbiornicy Szkole Gminnej w Wieliczce i chciałabym na gorąco podzielić się uwagami na temat jej przebiegu. W eliminacjach brało udział 18 uczestników z całego rejonu Wieliczki. W moim odczuciu dosyć dziwny był skład komisji, gdyż „wystąpiła” w niej nauczycielka, której uczniowie startowali w olimpiadzie.

Zaskoczył mnie również przebieg tej niecodziennej „imprezy”. Punkt pierwszy: otwarcie niezalakowanej koperty. Zatem część osób zainteresowanych olimpiadą mogła zapoznać się z treścią pytań znacznie wcześniej. I jestem nawet pewna, że właśnie tak się stało. Bo podczas popisów uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Wieliczce odpowiadali bezbłędnie na pytania w rodzaju: „Jak nazywał się władca Polski, który słuchał śpiewu słowika, podczas którego przeziębził się i umarł”. Natomiast w części ustnej nie poradzili sobie z odpowiedzią na podstawowe pytania z zakresu historii szkoły podstawowej. W następnym punkcie — kolejność zresztą nie jest ważna — przewodnicząca komisji wyprosiła z sali opiekunów, którzy przyjechali do Wieliczki ze swoimi uczniami.

Drugi etap tego „olimpijskiego cyrku” stanowiły pytania ustne. Śmiem twierdzić, że uczniowie wyżej wymienionej szkoły znali również pytania zawarte w zestawach (a nawet numery zestawów). Nie potrafiłi natomiast dać odpowiedzi na pytania dodatkowe. Nie wiedzieli na przykład, czym charakteryzuje się styl gotycki itp. Jakby było tego mało, jeden z „olimpijczyków” miał zapisane całe dłonie odpowiedziami na pytania z zestawu, o który poprosił po wejściu na salę.

MIELIŚMY ODWAGĘ POWIEDZIEĆ - NIE

Sekcja Szkolnictwa Rolniczego wyłoniła się w 1957 r. z Sekcji Szkolnictwa Zawodowego. W ciągu tych 23 lat rozwinęła wielostronną działalność dzięki działaczom tej misji co Paweł Chadał, Marian Polowicz, Władysław Nowolecki, Hanna Wierusz-Kowalska, Jan Józefek, Jan Gładysz i wielu innych.

W latach sześćdziesiątych wiele miejsca w pracy poświęcono doskonaleniu metodycznemu nauczycieli. W połowie lat siedemdziesiątych, w związku z likwidacją instancji szczebla wojewódzkiego ZNP, jak również podjętą przez resort oświaty i wychowania akcją podporządkowywania sobie szkolnictwa rolniczego oraz ograniczenia wszystkiego, co mogłoby dokumentować jego odrębność i samodzielność — Sekcja Szkolnictwa Rolniczego, znajdując sprzyjający klimat w ZG ZNP, musiała przyjąć pozycję obronną. Przeciwdziałała się „akcją unifikacyjną” niektórych kuratorów, nie życzącą sobie, aby na ich terenie obok Sekcji Szkolnictwa Zawodowego pracowała i nasza sekcja. Mimo tego niesprzyjającego klimatu zorganizowaliśmy komórki Sekcji Szkolnictwa Rolniczego w 35 województwach. W bieżącym roku powstała sekcja szkolnictwa rolniczego przy wszystkich zarządach okręgowych ZNP.

W tych trudnych latach walki o istnienie sekcji udało się nam wiele dokonać. Od samego początku zaprzestawaliśmy głośno przeciwko lansowanej na siłę koncepcji reformy systemu oświaty i wychowania. Jeśli oficjalne cztery wersje (bo nieoficjalnie czwarta była dziesiąta z kolei wersja) koncepcji reformy szkolnictwa zawodowego nie zostały przyjęte, to przypisujemy sobie w tym znaczący udział. Odrzucaliśmy kolejne wersje dlatego, że w generalnych zasadach i założeniach nie różniły się one od pierwszej, że nie uznawały dorobku i przekształceń istniejących szkół zawodowych, które w okresie minionego 35-lecia zdobyły sobie wysoki autorytet społeczny, że narzucały upowszechnienie 10-letniej szkoły ogólnokształcącej, nie licząc się ani z możliwościami, ani z dużym oporem społecznym, że nie zakładały poprawy tych elementów, które źle funkcjonują w obecnym systemie oświaty, ale zakładały zmianę wszystkiego, bez względu na to, czy w przeszłości okazało się dobre, czy też złe. Na 4 kolejnych plenarnych posiedzeniach sekcji w latach 1977—80, mieliśmy odwagę powiedzieć: nie! Upór nasz okazał się w pełni uzasadniony. Po raz drugi powiedzieliśmy głośno — NIE, wówczas, kiedy wbrew stanowisku nauczycieli, oddano kuratelę nad szkolnictwem rolniczym resortowi rolnictwa i przekazywano ją resortowi oświaty i wychowania. Nie pomagały wówczas, żadne rzeczowe argumenty.

Dziś mamy satysfakcję, że władze polityczne zrozumiały szkodliwość społecznej decyzji z 1976 r. i zajęły pozytywne stanowisko w sprawie ponownego podporządko-

wania ponadpodstawowych szkół rolniczych resortowi rolnictwa. Szkoda tylko, że choć minęły już dwa miesiące od ogłoszenia stanowiska władz politycznych, aparat administracyjny wcale nie spieszy się z decyzją. Niewielka grupa ludzi z resortu oświaty i wychowania, w imię sobie tylko znanych, partykularnych interesów, skutecznie torpeduje interes społeczny i decyzję władz politycznych. Metoda wyczekiwania, obliczona na rozmięczenie stanowisk i problemu, jest nam dobrze znana. Dopilnujemy, aby tym razem nie była ona skuteczna.

W ferworze pięcioletniej walki o rozstrzygnięcie węzłowych problemów szkolnictwa zawodowego i rolniczego nie zabrakło nam sił i czasu na pracę dla nauczycieli i pracowników oświaty rolniczej. Współuczestniczyliśmy w doskonaleniu nauczycieli, organizując w każdym roku dla 60-osobowych grup 2-tygodniowe kursy wakacyjne w miejscowościach umożliwiających jednoczesny wypoczynek. Organizowaliśmy wypoczynek nad Czarnym Morzem (początkowo w Rumunii, potem w Bułgarii), wczasy rodzinne w okresie od czerwca do września, z których korzystało około 500 osób rocznie.

Organizowaliśmy w nadmorskich szkołach rolniczych wczasy rodzinne połączone ze zdobyciem samochodowego prawa jazdy, a w szkołach położonych w górach kurso-wczasy, połączone z możliwością zdobycia uprawnień do prowadzenia wycieczek krajoznawczych. Wysyłałymi około 500 osób rocznie na miesięczne wycieczki zagraniczne na trasach: kraje demokracji ludowej, Turcja, Grecja, Austria, Szwajcaria, RFN, Francja, Włochy i Hiszpania oraz do krajów basenu morza Bałtyckiego. Łącznie korzystało z usług naszej międzyzakładowej sekcji turystyki około 1500—1600 osób rocznie. Ta działalność cieszyła się dużym uznaniem kolegów, świadczyła, że istniejemy nie tylko formalnie.

Również i teraz sekcja nasza nie ma zamiaru rezygnować z tych form działalności, do których przyzwyczailiśmy naszych członków. Będziemy więc kontynuować program turystyczny i rekreacyjno-wypoczynkowy, wykorzystując w kraju bazę socjalno-mieszkaniową atrakcyjnie położonych szkół rolniczych, natomiast w turystyce zagranicznej utrzymamy przetarte już szlaki turystyczne: grecko-turecki oraz włosko-francusko-hiszpański. Nie zrezygnujemy również z ośrodków czarnomorskich.

niepełnym wymiarze godzin, w Szkole Podstawowej nr 1 w Sokółce. Posiada głęboką wiedzę. Osiąga wysokie wyniki nauczania i wychowania. Wielokrotnie przygotowywał uczniów do olimpiad i konkursów geograficznych. Co roku organizuje wycieczki dla młodzieży szkolnej i prowadzi obozy. Bierze również udział w pracach społecznych w ZNP, PTTK i TWP. Został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Złotą Odznaką PTSM, Medalem Komisji Edukacji Narodowej oraz Srebrną Odznaką „Zasłużony Białostoczyźnie”.

Kolega Władysław Krajewski cieszy się również dużym autorytetem, uznaniem i sympatią swoich uczniów. Oto co o nim piszą: „Pan Krajewski jest człowiekiem opanowanym, potrafi bez krzyku i gniewu utrzymać porządek i ład na lekcji. Umie nie tylko przekazać potrzebną nam wiedzę, uczy nas również jak postępować, jak być dobrym Polakiem i uczciwym człowiekiem. Chcemy w przyszłości stać się choć trochę podobni do Niego. Życzymy wszystkim uczniom takiego nauczyciela”.

Dostojnemu Jubilatowi życzymy długich lat życia, dużo zdrowia i dalszych sukcesów w pracy społecznej i zawodowej.

Rada Zakładowa ZNP
w Sokółce

SERDECZNIE
GRATULUJEMY

Kolega Władysław Krajewski — długoletni ceniony nauczyciel — obchodzi obecnie 50-lecie pracy pedagogicznej. Rozpoczął ją w 1930 roku. Uczył kolejno w kilku szkołach powiatu Wysokie Mazowieckie. W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie. W latach 1944—1950 był kierownikiem szkoły w Czyżewie, od 1950 do 1967 roku pracował w Liceum Ogólnokształcącym w Sokółce. Kolejne lata pracy to Szkoła Podstawowa nr 2 i nr 3. W 1973 roku, po przejściu na emeryturę, pracuje w

KONKURS

„JAK OCENIAM SWOICH UCZNIÓW” — ROZSTRZYGNIĘTY

W kwietniu 1980 roku redakcja „Psychologii Wychowawczej” i „Głosu Nauczycielskiego” ogłosiły konkurs pod nazwą: „Jak oceniam swoich uczniów”. Jego plonem jest 36 prac nauczycieli z całej Polski.

Jury w składzie: red. ZENOBIA MILER („Głos Nauczycielski”), MARIAN TOMKIEWICZ — nauczyciel w Zasadniczej Szkole Mechaniczno-Elektrycznej w Warszawie, doc. dr ZYGMUNT PUTKIEWICZ („Psychologia Wychowawcza”) oraz przewodnicząca — LIDIA BRZEZIŃSKA — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP Pracowników Oświaty i Wychowania, na dwu posiedzeniach, 9 i 23 lutego bieżącego roku, postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody, a kwotę 5 tys. złotych, przeznaczoną na tę nagrodę, podzielić na trzy części: jedną — dla zdobywcy trzeciego miejsca i dwie nagrody czwarte po 1500 złotych.

II NAGRODĘ w wysokości 3 tys. złotych otrzymują: TADEUSZ KUŹNIAŃSKI z Głogowa i PIOTR RUDNICKI z Głogówka (województwo legnickie).

III NAGRODĘ w wysokości 2 tys. złotych przyznano: ZOFII FUCZEK z Lublina; GERTRUDZIE MAZURKIEWICZ z Wrocławia; IRENIĘ POLICHLEB z Wałbrzyska oraz HELENIĘ RODAK z Grzybowia (województwo nowosądeckie).

IV NAGRODA została wyróżniona: KRYSZYNA RENKEL z miejscowości Bożepole (województwo gdańskie) oraz PAWEŁ KIESEL z Gąbina.

Nagrodzone prace będą w całości lub w fragmentach sukcesywnie publikowane na łamach „Głosu Nauczycielskiego”. Wszystkim zwycięzcom serdecznie gratulujemy!

Zajmujemy się energicznie doskonaleniem, zwłaszcza młodych nauczycieli, reaktywizacją zaniedbanych w 1972 r. konferencje przedmiotowo-metodyczne organizowane w województwach lub makroregionach. Pragniemy w najbliższym czasie, wspólnie z CODKIUPwR w Brwinowie, wydać słownik biograficzny, poświęcony starszym, najbardziej zasłużonym nauczycielom i pracownikom oświaty rolniczej. Trzeba zachować w pamięci oraz przekazać potomnym dorobek ich życia i pracy. Najwybitniejszym nazwiskom poświęcone będą prace magisterskie podejmowane przez instytuty oświaty rolniczej przy SGGW-AR w Warszawie oraz AR-T w Olsztynie.

Udzielamy władzom administracyjnym resortu rolnictwa wszechstronnej pomocy w restytucji nadzoru nad szkołami rolniczymi w sensie merytorycznym i organizacyjnym. Chcemy wspólnie z nadzorem pedagogicznym reaktywować wojewódzkie konferencje sierpniowe, podsumowujące i oceniające działalność oraz programując pracę dydaktyczno-wychowawczą szkół rolniczych w każdym nowym roku szkolnym.

Pragniemy włączyć się aktywnie w proces skuteczniejszego niż dotychczas rozwiązywania problemów praktycznej nauki zawodu w szkołach rolniczych, w proces reindykacji szkółom gospodarstw szkolnych, powoływania gospodarstw szkoleniowych, wypracowania optymalnego układu między wojewódzkimi ośrodkami postępu rolniczego a zespołami szkół rolniczych, poprawnych relacji między szkolną i pozaszkolną oświatą rolniczą w zespołach szkół, relacji między kształceniem młodzieży i dorosłych, relacji między szkołą a środowiskiem itp. Słowem chcemy być wszędzie tam, gdzie tego wymaga interes nauczyciela, szkoły i oświaty rolniczej.

Powyższy program realizować będziemy wspólnymi siłami społecznymi, a jego efekty zależą będą od aktywnej pracy nas wszystkich. Przyjmujemy do swego grona każdego, kto razem z nami będzie uczestniczył w rozstrzyganiu i rozwiązywaniu nabrających problemów oświaty rolniczej.

W rozwiązywaniu problemów społeczno-oświatowych, nie zagubimy spraw nauczyciela i pracownika oświaty rolniczej. Ilekroć stwierdzimy, że dzieje mu się krzywda, że staje się ofiarą układów, że został dotknięty złym losem, zawsze staniemy po jego stronie, udzielimy wsparcia i realnej pomocy. Jeśli my, zrzeszeni we wspólnym naszym Związku, nie mielibyśmy służyć interesom nauczyciela i pracownika oświaty, to komu służyć będziemy? Oby pytanie to, pozornie tylko retoryczne, nigdy nie znalazło niejednoznacznej odpowiedzi.

EDWARD GAJDA
przewodniczący sekcji

VII OGÓLNOPOLSKI
TURNIEJ
TENISA STOŁOWEGO ZNP

W dniach 14—15 marca br. w sali Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Olsztynie rozegrany został już po raz szósty finał ogólnopolskiego turnieju tenisa stołowego ZNP. Finał uwiecznił dwuletni cykl rozgrywek na szczeblu podstawowym i w szeregach w kategoriach zrzeszonych i niezrzeszonych pracowników oświaty i nauki. W turnieju uczestniczyło około trzech tysięcy osób.

Ostateczne wyniki finałów:

KOBIETY — niezrzeszone:

1. Ewa Kulczyńska — Katowice
2. Maria Ober — Poznań
3. Krystyna Małchrzak — Skierniewice
4. Elżbieta Redestuk — Olsztyn

KOBIETY — zrzeszone:

1. Maria Poradzińska — Wrocław
2. Danuta Urbanowicz — Olsztyn
3. Małgorzata Janowiak — Poznań
4. Jadwiga Kamińska — Kielce

MĘŻCZYŹNI — niezrzeszeni:

1. Tadeusz Rychkowski — Siedlce
2. Waldemar Potubiński — Łódź
3. Jan Rozner — Bielsko-Biała
4. Sylwester Rozdzieliński — Sochaczew
5. Adam Sznajderski — Wrocław
6. Chrystian Maliszewski — Bydgoszcz

MĘŻCZYŹNI — zrzeszeni:

1. Wiktor Mizerski — Wałbrzych
2. Ryszard Kulczycki — Gorzów Wlkp.
3. Andrzej Pyszora — Koszalin
4. Jerzy Krzysztof — Bielsko-Biała
5. Damazy Pyrak — Sochaczew
6. Marian Chodowski — Siedlce

Organizatorem finału była Filia Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych ZNP w Olsztynie przy wybitnej pomocy Okręgowego Związku Tenisa Stołowego z kol. Mazinem.

Rada Kultury Fizycznej
i Turystyki ZNP

KOMUNIKAT

Informujemy, iż ogłoszenia na łamach „Głosu” są płatne. Cena ogłoszenia 12 zł za wyraz. Tekst ogłoszenia należy przesać pod adresem wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 52-411 Warszawa, ul. Wiejska 12. Dział Ogłoszeń z dopiskiem, że ogłoszenie ma się ukazać w „Głosie Nauczycielskim”. Jednocześnie informujemy, że redakcja nie jest w stanie pośredniczyć w przyjmowaniu ofert.

SPROSTOWANIE

W artykule H. Poiskiewicz pt. „Zdrowie nie czeka” (Głos nr 11 z 15 marca br.) napisano, iż w Miechowie, woj. kieleckie istnieje poradnia specjalistyczna dla nauczycieli. Niestety, informacja okazała się nieścisła, w Miechowie nie doszło jeszcze do zorganizowania poradni lekarskiej.



5—11 kwietnia 1981 r.

Niedziela — 5 kwietnia, godz. 10.00: KLUB MŁODYCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — koncert dla młodych, pt. „Barokowe poranki” cz. I, stereo; godz. 12.05: TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ — „Kwiaty paskie” J. Tuwima; godz. 13.10: KLUB OLIMPIJCZYKÓW (jęz. polski).

Poniedziałek — 6 kwietnia, godz. 8.10: Dla kl. V—VI (wych. muzyczne) „Wszystko o śpiewie” z cyklu „Spotkania z muzyką”; godz. 9.00: Dla kl. II (matematyka) — „Tobie ćwierć i mnie ćwierć” z cyklu „Malowane liczby, magiczne zadania” (premiera); godz. 10.00: Dla kl. V (historia) — „Jego imię sławne po wszystkich wiek”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (przysposobienie do życia w rodzinie) — „Ja wśród innych”; godz. 13.00: Dla kl. II (matematyka) — „Tobie ćwierć i mnie ćwierć” z cyklu „Malowane liczby, magiczne zadania” (powt. z godz. 9.00).

Wtorek — 7 kwietnia, godz. 8.10: Dla kl. II—III (muzyka) — „W rytmie marsza” z cyklu „Głosy i dźwięki” (premiera); godz. 9.40: „Dla przedszkoli — „Przygodę Kaszka i Apska”; godz. 10.00: Dla kl. VI (historia) — „Czarne orły”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (historia) — „Po klesce”; godz. 13.00: Dla kl. II—III (muzyka) — „W rytmie marsza” z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. z godz. 9.00); godz. 21.50: NURT (jęz. polski) — „Typologia ćwiczeń właściwych metodzie analizy i naśladowania wzorów” cz. I (premiera).

Środa — 8 kwietnia, godz. 8.10: NURT (jęz. polski) — „Typologia ćwiczeń właściwych metodzie analizy i naśladowania wzorów” cz. I (powtórzenie z 7.IV); godz. 8.10: Dla kl. I (jęz. polski) — „Własne zdanie” z cyklu „Od A do Z” (premiera); godz. 9.00: Dla kl. I (muzyka) „Rakietą na Księżyc” z cyklu „Abecadło z pięciolini” (premiera); godz. 10.00: Dla kl. VII (geografia) — „Przez bezdroża Mongolii”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Takie będą Rzeczypospolite”; godz. 13.00: Dla kl. I (muzyka) — „Rakietą na Księżyc” z cyklu „Abecadło z pięciolini” (powt. z godz. 9.00); godz. 21.50: NURT (Pracownia technika) — „Programowa koncepcja przedmiotu praca-technika” (premiera).

Czwartek — 9 kwietnia, godz. 8.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — „Rower z samych płatek” z cyklu „Na dużej przerwie” (premiera); godz. 10.00: Dla kl. VIII (geografia) — „Tam, gdzie przybyło nam ładu”; godz. 11.00: Dla kl. IV lic. (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Turystyka zbliża ludzi” z cyklu „Świat współczesny”; godz. 13.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — „Rower z samych płatek” z cyklu „Na dużej przerwie” (powt. z godz. 8.00).

Piątek — 10 kwietnia, godz. 8.10: NURT (Pracownia technika) — „Programowa koncepcja przedmiotu praca-technika” (powt. z 8.IV); godz. 8.10: Dla szk. średn. (biologia) — „Sesamie, otwórz się”; godz. 9.00: Dla kl. IV (wych. muzyczne) — „Flet i inne tuflary” z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40: Dla przedszkoli — „Rysunek”, aud. st. muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: Dla kl. VIII (wych. obywatelskie) — „Artyści — amatorzy”; godz. 11.00: Dla szk. średn. (wych. muzyczne) — „Na progu stulecia przy fortepianie” z cyklu „Gawędy muzyczne”; godz. 13.00: Dla kl. I (jęz. polski) — „Własne zdanie” z cyklu „Od A do Z” (powt. z 8.IV. godz. 8.10).

Sobota — 11 kwietnia, godz. 8.30: SZKOŁA WSPÓŁCZESNA — audycja dla nauczycieli.

Polskie Radio nasłuchuje sobie możliwości zmian w programie

OGŁOSZENIA DROBNE

Małżeństwo podejmuje pracę w zawodzie nauczycielskim lub innym. Specjalności: SN fizyka, matematyka, p.o. (17 lat pracy — w tym 13 lat na stanowisku dyrektora szkoły) SN zpt. i wychowanie plastyczne, mgr wychowania technicznego (15 lat pracy) Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 48.

Małżeństwo nauczycielskie: mgr filologii polskiej (plus studium podyplomowe) oraz mgr wychowania muzycznego posiadający uprawnienia instruktorskie (I kategoria — muzyka, II kategoria — taniec) — podejmie pracę na terenie miasta lub większej miejscowości. Warunek: mieszkanie z wygodami i dobrze wyposażona pracownia muzyczna. Oferty: Henryk Krupa, Porąbki 1, 26-004 Bieliny, województwo kieleckie.

Anglista poszukuje pracy w charakterze wykładowcy języka angielskiego. Oferty kierować pod adresem: Maria Matyszkiewicz, 78-100 Kołobrzeg, Sienkiewicza 15 p. 314.

Absolwentka WSN (nauczanie początkowe z językiem polskim) podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne i przedszkole. Oferty: Mirosława Zdobych, skrytka pocztowa 442, 50-951 Wrocław 2.

Magister filologii rosyjskiej poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 52.

Polonistka z wykształceniem wyższym i czteroletnim stażem poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Antonina Windyś, 78-113 Dygowo, ul. Główna 13.

Małżeństwo nauczycielskie (magister wychowania fizycznego i nauczania początkowego) z kilkuletnią praktyką podejmie pracę w szkole lub punkcie filialnym. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: „1201” Biuro Ogłoszeń, Katowice.

Nauczycielka przedszkola podejmie pracę. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Wiejska 12 00-490 Warszawa, dia nr 56.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 24-26, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20. Nr indeksu 35823. Zam. 543. L-111

JEST ZARZUT, ŻE
WYKORZYSTUJESZ
STANOWISKO DYŻURNEGO
DO CELÓW OSOBISTYCH...



UFO W SZKOLE

UFO tu wpadło
z odnowy duchem
było nie dyskiem
ale „maluchem”.

Weszło na lekcję
z samego rana
i pociągnęło palcem
po ścianach.

Przebiegło klasy
strych
korytarze
Mruknęło cicho:
— Ja im pokażę!

Dzienniki wzięło
w palce ostrożnie
kręciło nosem
na obie wożne.

Udowodniało
jakieś tam racje
gdy stemplowano
mu delegację.

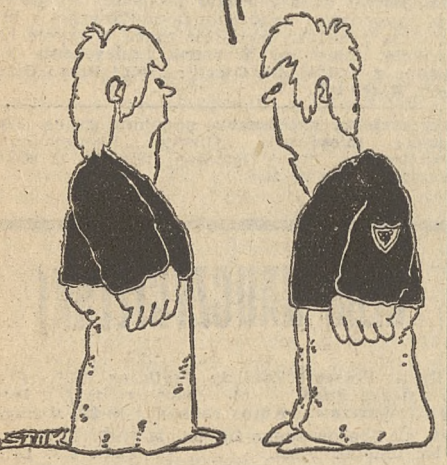
Wypilo kawę
ziewnęło potem
i oświadczyło:

— Lecę z powrotem!

Do dzisiaj spory:
Kim byli tamci?

Wizytatorzy
czy kosmonauci?
WŁADYSŁAW KATARZYŃSKI

A U MNIE W DOMU
MAMA STRAJKUJE
JUŻ DRUGI TYDZIEŃ!



Stefanka poznałem na klasówce języka polskiego w szkole podstawowej w K. Od pół godziny siedział bezczynnie. Poza jednym zdaniem nie więcej w jego zeszytach nie figurowało. Czytałem (na temat czekających go ferii), że wolne dni spędzi w domu. I na tym koniec. Nauczycielka mówi, że tak już jest od początku, to znaczy od chwili, kiedy zaczął uczęszczać do tej szkoły (od klasy piątej). Od pierwszej klasy jest właściwie poza domem, najczęściej przebywa w domach dziecka. Jest ostrzyżony na kolano, podobnie zresztą jak kilku innych jego kolegów z sierocińca. Taka po prostu moda zapanała wśród nich i nic na to nie poradzi nawet pan dyrektor.

Proszę Stefankę do gabinetu dyrektora. Chcę z nim porozmawiać. Proszę go, by przeczytał fragment baśni o Waligórze i Wyrwidębie. Składa literę. Nie rozumie nie z tego, co z trudem przesyłabizował do tej pory. Mówi, że czytał już tę baśń. Kiedy go zapytałem, o co w niej chodzi, powiedział, że jest tu mowa o wilku...

Patrzę, co o nim napisano w pobudowlowych sprawozdaniach, które przesłano do miejscowego domu dziecka. Wywiad składa się z kilku części. Oto tylko niektóre informacje. Stefanek ma rodziców. Matka jest oborową w jednym z PGR. Kobieta wyniszczona i schorowana — napisano. Ojciec pracuje jako stróż, dorabia jako malarz pokojowy, nalogowo się „alkoholizuje”, jest wyniszczony fizycznie, u dzieci nie ma autorytetu. Stefanek ma liczne rodzeństwo: Jerzyk — 13 lat, Jadzia — 12, Edzio — 10 (wszyscy przebywali w tamtejszym PPO, czyli w państwowym pogotowiu opiekuńczym) oraz Marysia — 7 lat, przebywa w domu. Mieszkanie: dwa pokoje z kuchnią, łazienką, wyposażenie przeciętne, brudno. Stefanek jest dzieckiem misernym, niskiego wzrostu. Od pierwszej klasy pali papierosy, obeckie-nalogowo (zbiera pety). Jest dzieckiem żywym, upartym, popadającym w konflikty. Przeprowadzone próby pisania dały wynik następujący (według oświadczenia poradni szkolno-wychowawczej): „Nie zna ortografii”. Z pytań o zwierzęta (tzw. „Zwierzyńcie”) podano następujące odpowiedzi: Bardzo lubi gęś, nie lubi wilka. Chciałby być ptakiem, nie wilkiem. Akceptuje pleć. Wolałby być młodszy. Test zdał na dokończenie. Na przykład: Bardzo nie lubię się brudzić. Chciałbym, żeby mój tato nie pił. Kocham Marysię i mamę. Ja wiem, że mnie będą bili. Jest mi bardzo smutno, gdy nie chodzę do szkoły. Uciekam ze szkoły. Nikt nie wie, że ja nie chodzę do szkoły. O funkcjonowaniu intelektualnym napisano, że jest ociężały umysłowo, ale w granicach normy. W zakresie opanowania materiału szkolnego badający w poradni stwierdzili, że Stefanek ma zaległości z ortografii i arytmetyki.

Badania te przeprowadzono rok temu, kiedy Stefanek był w klasie czwartej. Do szkoły specjalnej się „nie nadawał”, bo za bardzo rozwinięty, do szkoły o normalnym programie nauczania — tak, bo miał tylko zaległości z ortografii i arytmetyki.

Bulwersujący komunikat ogłosiła Polska Agencja Prasowa. Otóż w jednym z silnych klubów na Śląsku nikt nie chciał zostać jego szefem. „Na zebraniu — czytamy w notatce PAP — wybrano 13-osobowy zarząd klubu. W tym samym dniu zarząd miał się ukonstytuować, jednak nikt nie chciał zostać prezesem”. Do czego to doszło! Jeszcze niedawno toczono całe batalie o prezesury, kruszyły się kopie w bitwach wyborczych o fotele. A tu masz babo plack: prezes stał się nagle postacią trefną, nie lubianą, nie ma chętnych do rządzenia sportem.

Trudno się dziwić. Kluby, jak wiadomo, borykają się z różnymi kłopotami. Brak środków kępuje ręce działaczom. Nie są oni w stanie zapewnić klubom normalnego rytmu pracy. Nie wynika to z braku chęci czy nieudolności w zdobywaniu pieniędzy. Wiemy, że na rozwój sportu i wychowania fizycznego łoży państwo. Ale to państwo ma obecnie na głowie tyle spraw, że kultura fizyczna, żeby cokolwiek mogła zyskać, musi cierpliwie czekać w długiej kolejce. Dawniej jednak, mimo że też się nie przelewało, środki na rozwój sportu łatwiej można było zdobywać.

Gdzież zatem podział się ów mecenas, który o sporcie pamiętał i dawał, co dać trzeba było?

Nigdzie na świecie, i w żadnym okresie, państwo nie było (i nie jest) jedynym sponsorem dla spraw kultury fizycznej. W krajach kapitalistycznych ogromne kwoty łożą na tę dziedzinę życia przemysłowcy, którzy utrzymują kluby i w ten sposób się reklamują, jako ludzie, którym chodzi nie tylko o zbijanie mamony. To prawda, że sumy na sport nie idą bezpośrednio z ich kieszeni. Są to fundusze podatkowe: o tyle się je zmniejsza, o ile wynoszą nakłady na sport. Państwo jest zainteresowane taką polityką, zgadza się więc na ten system.

U nas nie ma kapitalistów, wcale ich nie chcemy. Socjalizm budujemy wszyscy wspólnymi siłami, bo i zyskami pragniemy obdzielać ludzi w sposób, w jaki sobie na to zasłużyli i zapracowali. Sport, ten wielki teatr świata, cieszy się szczególnym uznaniem społeczeństwa krajów socjalistycznych. Opiekują się nim starannie rządy, ale siłą napędową jego rozwoju są związki zawodowe. Od lat inwestują one, i starają się wspomagać ruch sportowy. Budują

ZBLIŻENIA

ZNAKI ZAPYTANIA

EDWARD KULA

W dzienniku lekcyjnym Stefanek ma same dwójki. Nauczyciele mówią, że w ogóle nie odpowiada (jak nie zna liter dobrze, to skąd ma naraz u niego rozwinąć się „gaduśtwo”). Szkoła nie wie, co ze Stefan-kiem będzie. Jak się nie zmieni, to pewnie będzie przechodził z klasy do klasy. Byłoby dobrze do ósmej, a stamtąd to już wiadomo, chce czy nie chce, pójść już musi. Fikcja, która musi być określona z praktyki szkolnego działania. Tego pragną wszyscy. Tak, ale co zrobić ze Stefan-kiem? A takich uczniów szkoła ma kilkudziesięciu. Jeśli władze oświatowe będą „rozliczać” ich dalej według wskaźników ilościowych, to wyjdą, w konkurencji z innymi zakładami, kiepsko. A do szkoły specjalnej Stefan-ka już nie można posłać, ponieważ można to było zrobić tylko do klasy czwartej. Nauczycielka języka polskiego uważa, że Stefan-kiem trzeba się zająć specjalnie; należałoby z nim przeprowadzić oddzielne „lekcje”. ALE NIE MA NA TO CZASU I WARUNKÓW. Szkoła i tak „za-fundowała” sobie kilka „kółek” wyrównawczych, to znaczy takich zajęć, na których nauczyciele nadrabiają zaległości z różnych przedmiotów.

Komitet rodzicielski klasy IVb jednej ze szkół w B. wysłał list do władzy szkolnej ze skargą na tę szkołę, że ich dzieci od początku roku szkolnego do końca stycznia 1981 roku nie uczyły się na 40 lekcjach języka polskiego. Nie uczyły się, bo 40 razy nauczycielka języka polskiego nie mogła tych lekcji odbyć.

Wiadomo, co w takich przypadkach robi władza szkolna. Wysłała specjalną komisję, której celem jest zbadanie sytuacji. Dy-

rekcja szkoły też swoją drogą bada przyczyny, chociaż te są proste i oczywiste.

Istotnie. Odbyło się 97 lekcji, 40 lekcji nie było. W ich miejsce zapisano w dzienniku lekcyjnym: Nauczycielka na L-4. Nauczycielka w szpitalu. Nauczycielka na zwolnieniu lekarskim. Nauczycielka na sesji egzaminacyjnej. Nauczycielka uczestniczyła w sesji Sienkiewiczowskiej itd. Były też zastępstwa: Czytanie czytanki pt. „Rozwiązywanie zadań. Ale takich lekcji było bardzo mało. Czy szkoła nie mogła zorganizować porządnego zastępstwa? Otóż okazuje się, że nie mogła. W szkole nauczyciele od początku roku szkolnego do półroczu opuścili łącznie 860 dni pracy z tytułu zwolnienia lekarskiego. 73 dni opuszczono — to wyjazdy na sesje egzaminacyjne, konsultacje itp., w ramach odbywanych studiów wyższych. To jeszcze mało. Cztery osoby przebywały na leczeniu szpitalnym, trzy nauczycielki korzystały z sanatoriów (w ciągu roku szkolnego). I jeszcze kilka danych: w szkole sześć osób przepracowało więcej niż 25 lat, 23 osoby — od 20 do 25 lat, 15 nauczycieli — od 15 do 20 lat; tylko dziewięć osób ma krótszy staż pracy.

Ludzie są zmęczeni pracą, dodatkowymi obowiązkami, studiami. Zastępstwa są często fikcją. To uczniowie nie są do „zastępowanych” lekcji przygotowani, to znów nauczyciele dowiadują się o zastępstwie w ostatniej chwili i nie są w stanie dobrze przygotować się do zajęć. Stąd tak często w szkołach wpisy do dzienników lekcyjnych (w rubryce: „zastępstwo”) — „Czytanie czytanki” pt. „Decyzja” itd.).

W dniu, kiedy byłem w tej szkole, dyrektorka i jej dwie zastępczynie pochłonięte były organizacją zastępstw lub ich odbywaniem. W tym dniu nie zgłosiło się do szkoły osiem nauczycielek w tym dwie z klas od pierwszej do trzeciej. Niemal wszystkie nieobecności wyskoczyły nagle. Ludzie po prostu zachorowali. Na jutro szykowały się dwa wyjazdy na uczelnię.

Czy wiedzieli o tym rodzice uczniów z IV-b? Myślę, że nie. Społeczeństwo bardzo mało wie o naszej pracy. Zresztą, czy rodziców ma obchodzić, że nauczyciel choruje, studiuje, że jest zmordowany do wytrzymałości ludzkiej, że marzy o „świętym spokoju”, przynajmniej w domu; ale, jak tu go mieć (ten spokój), gdy trzydzieści kilka zeszytów leży do poprawy. A tu tak człowiekowi głowa pęka od tych wrzasków, od tych kłopotów osobistych, od wiecznych narad, od wewnętrznych rozgrywek w szkole. Rodzice chcą, żeby ich dzieci uczyły się. I mają rację.

Jak tu spełnić posłannictwo nałożone przez społeczeństwo na nauczyciela? Kiedy, jak kiedyś, ale w dzisiejszych czasach siłaczek nam przybyło. Nie trzeba sięgać do Żeromskiego. Wystarczy spojrzeć na panią Zofię I., panią Krystynę B., panią Janinę K. Są zmęczone, ale wciąż wierzą, że to wszystko ma sens. Inaczej nie warto byłoby żyć.

przed META

GODNIE I W ZDROWIU

MIECZYŚLAW BILSKI

urządzenia, świadczą na rzecz klubów. To też w większości państw obozu socjalistycznego sport związkowy zdecydowanie dominuje w rywalizacji o prymat.

A u nas? Wymieńmy nazwy klubów, a przekonamy się, które mają największą siłę przebicia. Stal Mielec, LKS, Widzew, Górnik Zabrze, Arka Gdynia, że wymienię niektóre, to prawdziwa potęga. Opiekowali się nimi, i opiekują nadal, zakłady pracy, konkretnie związki zawodowe danych jednostek produkcyjnych. Ileż dzięki tak pomyślanej opiece powstało urządzeń i obiektów, ile na tym skorzystała młodzież, która przecież napływa do klubów i uprawia tam różne dyscypliny sportowe.

Związki zawodowe nie tylko wspomagały sport. Wypracowywały one koncepcje szkoleniowe, organizowały imprezy na skalę krajową i międzynarodową. GKKPiS, jako resort odpowiadający za rozwój kultury fizycznej, musiał często się rumienić, że związki zawodowe wyprzedzały go w pomysłach i innowacjach, realizowały szybciej zadania, jakie stały „przed ruchem sportowym”.

Mamy obecnie w Polsce pluralistyczny ruch związkowy. Wydawać by się mogło, że sport na tym bardzo skorzysta, jako że klasa robotnicza i wszyscy ludzie pracy

nie tylko go kochają, lecz chcą go również skutecznie i z pożytkiem dla siebie uprawiać. Trudno sobie wyobrazić inną sytuację. Spróbujcie górnikom powiedzieć, że piłka nożna to jest coś obrzydliwego. Wezmą kij do ręki i przepędzą takiego „znawcę życia”. A jednak...

Przemiany zachodzące w kraju odsunęły na dalszy plan to, co dotyczy sportu, i co się z nim wiąże. Związki zawodowe uwiązujące się jak w ukropie i mające pełne ręce roboty, niestety, od kultury fizycznej odwróciły się i pokazały im plecy. Merytorycznych zarzutów nikt nie ma. Sprawy zatrudnienia załatwiły władze państwowe, fundując zatrudnionym mistrzom i ich następcom stypendia. Zamiast więc złapać wiatr w żagle i objąć opieką kluby, związki zawodowe powiedziały — stop: Zostaliście „nakarmieni”, róbcie teraz wyniki.

Trudno uznać tutaj racje związków zawodowych. Ani branżowe, ani „Solidarność”, ani autonomiczne nie sprecyzowały, jakie one widzą cele w tym, że ludzie chcą zarówno widowisk sportowych, jak i uczestnictwa w różnych imprezach. „Niech sport się sam spróbuje utrzymać, jak to jest na Zachodzie i w zawodowstwie” — powiedział działacz „Solidarności” z Łodzi. Jest to pomylenie z popłataniem. Po pierwsze nikt w Polsce nie chce zawodowstwa. Poza tym kultura fizyczna mieści się w tym, co nazywamy powszechnie warunkami socjalnymi. Państwo i związki zawodowe, jako siły mające wpływ na podział dochodu narodowego, są zobowiązane do świadczenia na sport. Ten duży i ten mały. Nie tylko w zakładach pracy, ale w środowiskach zamieszkania, w szkołach, na wsiach. O tego uciec się nie da.

Wszyscy z zapartym tchem śledzimy dyskusję o minimum socjalnym obywateli. Sądzę, że koszyk nie załatwia sprawy. Ładzie chcą żyć godnie i w zdrowiu. To ostatnie nie podupada, bo i chłodno w kraju (brak węgla) i głodno (brak mięsa). Mówi się o konieczności przygotowania opracowań naukowych na temat minimum na rzecz kondycji i zdrowia. To nie będzie koszyk. Idzie o sporządzenie raportu i doprowadzenie do świadomości luminarzy związków zawodowych (i Sejmu), że kultura fizyczna szybko trzeba się zaopiekować. Muszą to robić wszystkie związki. I Związek Nauczycielstwa Polskiego również.